

Czy historycy prawa są już zbędni? Uwagi krytyczne na kanwie publikacji Marka Budniaka *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze 1950–1954*

Marek Budniak, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze 1950–1954* (Zielona Góra: Wyd. Archiwa Państwowe, 2022), ss. 396.

I. Z ciekawością przyjąłem monografię Marka Budniaka o Wojskowym Sądzie Rejonowym (dalej: WSR) w Zielonej Górze, który prowadził działalność orzeczniczą od listopada 1950 r. do jesieni 1954 r. Publikacji tej towarzyszył medialny rozgłos.¹ Jak się okazało, książka Budniaka jest jego dysertacją doktorską, która ukazała się na rynku wydawniczym przed publiczną obroną na Uniwersytecie Zielonogórskim. Regułą jest raczej zjawisko odwrotne, ponieważ w trakcie obrony mogą wyłonić się nowe kwestie, a doktorant miałby czas poczynić stosowne korekty. Kilka tygodni później, 29 marca 2022 r., zapoznałem się z dysertacją doktorską i jej recenzjami, po czym wziąłem udział w publicznej obronie przed komisją pod przewodnictwem dr. hab. prof. UZ Roberta Skobelskiego. Niniejszy artykuł wzbogacą uwagi i komentarze wyniesione z publicznej obrony dysertacji doktorskiej Marka Budniaka, jednak przedmiotem recenzji jest książkowa jej wersja.

W pierwszym rzędzie ze zdziwieniem stwierdzam, że książka Marka Budniaka nie miała recenzenta wydawniczego, co jest zabiegiem dość ryzykownym. Ciekawe, że w tej roli nie wystąpił ani promotor dysertacji doktorskiej (dr hab. Dariusz Śmierzchalski-Wachocz), ani też żaden z jej recenzentów (prof. dr hab. Kazimierz Kozłowski z Archiwum Państwowego

¹ Spotkania autorskie, promocje książki i wywiad radiowy, zob. np. Kamila Wilczyńska, „Historyk Marek Budniak opisał działania zielonogórskiego sądu lat 50-tych”, TVP3 Gorzów Wlkp., dostęp lipiec 15, 2022, <https://gorzow.tvp.pl/58508427/historyk-marek-budniak-opisal-dzialania-zielonogorskiego-sadu-lat-50tych>; <https://www.archiwum.zgora.pl/art,346,wojsk-owy-sad-rejonowy-w-zielonej-gorze-w-latach-1950-1954>.

w Szczecinie i dr hab. Rafał Łatka z Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie). Z pozyskanych informacji wynika, że Budniak poświęcił pisaniu recenzowanej książki dłuższy czas, a jego przewód doktorski został wznowiony po latach (pierwszy promotor: prof. dr hab. Czesław Osękowski). Wydaje się, że wydawca, tj. dyrektor Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, od wielu lat dobry duch zielonogórskiego środowiska naukowego, wziął za dobrą monetę fakt, że wydaje pracę doktorską już po recenzjach, zaś doktorant uwzględnił uwagi recenzentów.

Dруга uwaga jest natury zasadniczej. Zagadnienie organizacji i działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze wg art. 187 obowiązującej ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” zostało podniesione do rangi dysertacji doktorskiej. Od doktoranta wymaga się wedle tego przepisu „ogólnej wiedzy teoretycznej w dyscyplinie albo dyscyplinach oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej, zaś przedmiotem rozprawy doktorskiej jest oryginalne rozwiązanie problemu naukowego”² Marek Budniak stanął zatem przed ambitnym zadaniem wykazania się ogólną wiedzą teoretyczną z dyscypliny historia oraz z dyscypliny prawo. Było to śmiałe wyzwanie, bowiem Autor z wykształcenia nie jest prawnikiem. A tylko prawnik dysponuje warształem, który pozwala poruszać się w zawłościach dawnego prawa sądowego i właściwie oceniać praktykę sądową. Co ciekawe, pola badawcze promotora tej dysertacji doktorskiej, recenzentów i wszystkich członków komisji doktorskiej są biegunowo odległe od historii sądownictwa, prawa karnego i historii wojskowości. A to niebezpieczne z punktu widzenia oczekiwanej jakości dysertacji doktorskiej i książki. Budniak z pełną świadomością wszedł na obszar dwóch dyscyplin naukowych z różnych dziedzin wiedzy. Nie on pierwszy zresztą. Jego książka ma charakter interdyscyplinarny, o czym dowiadujemy się ze wstępu. Autor zapewnia czytelnika (s. 18), że ocenę działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze dokonał przy zastosowaniu metody dogmatycznej (dogmatyczno-prawnej). Moje obawy wzrosły po samej lekturze wstępu. Nie wiem, czy Autor potrafi odróżnić metodę dogmatyczno-prawną od metod prawno-porównawczej i historyczno-prawnej. Nie wiem też, czy w ogóle potrafi zastosować właściwą metodę do przedmiotu badań, nie będąc prawnikiem.

W trakcie publicznej obrony dysertacji naukowej Marka Budniaka jako badacz historii polskiego prawa karnego i sądownictwa wojskowego podzieliłem się z audytorium poglądem, że Autor, podejmując się opracowania monografii kolejnego wojskowego sądu specjalnego, popełnił kardynalne błędy, choć miał „łatwiej” niż jego poprzednicy. Nie spotkało się to z pozytywną reakcją i zrozumieniem. W ostatnich latach ukazało się drukiem kilka

² Ustawa z 20 lipca 2018 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” („Dziennik Ustaw”/dalej: Dz.U./ z 2018 r., poz. 1668).

monografii powojennych WSR. Ich lektura pozwala poznać przyjętą metodologię badań, sposób ich dokumentowania i wewnętrzny układ monografii. A wszędzie był on podobny. Tyle, że trzeba tę literaturę najpierw poznać. Z treści dysertacji doktorskiej i recenzowanej książki Budniaka wynika, że nie znał całej literatury wojskowo-prawnej, a przed laty Stefan Nowak pisał, że „obowiązkiem badacza jest zapoznanie się z literaturą przedmiotu nim przystąpi do własnych badań”.³ To znajomość literatury określa metodologię badań. Monografie sądów specjalnych z okresu stalinizmu mają wiele cech wspólnych: są do siebie podobne. Najpierw krótkie wprowadzenie do powojennej rzeczywistości, omówienie utworzenia i organizacji konkretnego WSR, przedstawienie reform sądowych z lat 1944–1949 i źródeł prawa sądowego, przedstawienie personelu sędziowskiego, wyjaśnienie wtopienia WSR w mechanizm władzy totalitarnej (pełna kontrola służbowa i instancyjna ze strony Zarządu Sądownictwa Wojskowego i Najwyższego Sądu Wojskowego), niejawna i jawna kontrola działalności orzeczniczej WSR oraz poszczególnych sędziów wojskowych ze strony lokalnych Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (dalej: WUBP), Komitetów Wojewódzkich (dalej: KW) PZPR, Informacji Wojskowej i przedstawienie orzecznictwa z uwzględnieniem jego elementów typowych. Takie zadania stawia sobie każdy historyk prawa, kiedy analizuje badane sprawy karne. „Klasyczny” historyk nie dysponuje warsztatem prawnika-historyka, więc zmuszony jest markować pracę badawczą w najbardziej istotnych segmentach i epatuje czytelnika spektakularnymi sprawami z wokandy. To widzimy w kilku monografiach. Rzecz w tym, jakie gremium naukowe to finalnie weryfikuje, gdyż większość dysertacji doktorskich i monografii WSR została napisana przez historyków niebędących zarazem prawnikami. Są to zwykle bardzo ciekawe prace, zaś ich autorzy pilnowali się, żeby nie wejść w dogmatykę formalno-prawną. Błędy i zaniechania, które popełnili po drodze, rzecz jasna, nie dyskwalifikują tych prac. Ale Budniak we wstępie do książki zapewnia, że sprawnie porusza się po kartach najnowszej historii Polski i na płaszczyźnie historyczno-prawnej. Od początku sprawia wrażenie, że zna całą literaturę przedmiotu i opracowania dotyczące WSR, które funkcjonowały w latach stalinowskiego terroru.

II. W tym miejscu pora przejść do przedstawienia bazy źródłowej i literatury, która jest podstawą każdej pracy doktorskiej. Moim zadaniem jest zrecenzowanie tylko jej drukowanej wersji, ale nie sposób tej oceny oderwać od przewodu doktorskiego. Od początku nurtuje mnie pytanie, czy WSR w Zielonej Górze w ciągu ledwie czterech lat działalności zostawił wystarczający „urobek” w postaci bazy źródłowej? Wszak inne sądy funkcjonowały przez

³ Stefan Nowak, *Metodologia badań społecznych* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985), 35.

dziesięć lat. W ciągu czterech lat sfinalizowano w WSR w Zielonej Górze 669 spraw karnych, zaś baza źródłowa stanowi 510 akt spraw karnych i kilkanaście teczek statystycznych. Czy pozwala to na przyjęcie tezy, że umożliwia rozwiązanie oryginalnego problemu naukowego, co jest warunkiem *sine qua non* do wszczęcia postępowania o nadanie stopnia naukowego? Dla porównania, z działalności orzeczniczej WSR Poznań zachowało się 5128 j.a., WSR Lublin – 6631 j.a., WSR Rzeszów – 5043 j.a., WSR Białystok – 5482 j.a., WSR Kielce – 5543 j.a.⁴ Budniak miał do przebycia w tym maratonie dziesięciokrotnie krótszy dystans. Ale szczupłą bazę źródłową mógł zrekompensować szeroką kwerendą źródłową w archiwach. Tam zaś znajduje się bogaty materiał, który pozwala uzupełnić obraz działalności WSR w Zielonej Górze. Mam tu na myśli dokumenty wytworzone przez Zarząd Sądownictwa Wojskowego, Najwyższy Sąd Wojskowy, Departament Służby Sprawiedliwości MON, WUBP w Zielonej Górze, Informację Wojskową czy też KW PZPR na terenie województwa zielonogórskiego. Widziałbym także potrzebę zbadania zespołu Kancelaria Prezydenta Bolesława Bieruta w Archiwum Akt Nowych w części dotyczącej wniosków o ułaskawienie oraz podjętych w tej mierze decyzji. Taki zakres kwerendy widzimy w monografiach większości WSR, gdyż wojskowe sądy specjalne nie działały w próżni i były tylko jednym z trybów w przemyślanej machinie terroru. Nie można poznać działalności WSR tylko przez pryzmat dokumentów wytworzonych w tym sądzie.

Autor zaskoczył mnie słabą orientacją w stanie badań nad sądownictwem specjalnym i prawem karnym wojskowym. Bibliografia zawiera tylko 7 publikacji Adama Lityńskiego, a stwierdzam brak jeszcze kilkunastu prac tego badacza. Nie odnalazłem kolejnych 20 prac autorstwa Mieczysława Szerera, Jerzego Borowca, Zbigniewa Wójcika, Ewy Leniart, Teresy Pogorzelskiej, Marty Paszek, Michała Przeperskiego, Łukasza Kamińskiego, Tadeusza Maciejewskiego, Alfreda Paczkowskiego, Marcina Zaborskiego, Anny Stawarskiej-Rippel, Krzysztofa Niewińskiego, Dariusza Maksimiuka, Krzysztofa Bokwy, Pawła Magiery, Tomasza Szczygła, Ireneusza Grata, Agnieszki Watoły, Jana Szarycza, Aleksandry Wojciechowskiej, Andrzeja Berezy, Andrzeja Rzeplińskiego, Krzysztofa Szwagrzyka, Marcina Łysko, Anny Machnikowskiej, Elżbiety Romanowskiej i niżej podpisanego. Ograniczone ramy opracowania nie pozwalają wymienić tytułów wszystkich prac, które pominął. A szkoda, gdyż nie ucierpiałaby na tym erudycja Autora. Osobiście zaskakuje mnie brak monografii Ewy Leniart o działalności orzeczniczej WSR w Rzeszowie.⁵

⁴ Jerzy Bednarek i Rafał Leśkiewicz, *Informator o zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej (stan na dzień 31 grudnia 2008 roku)* (Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2009).

⁵ Ewa Leniart, *Skazani za antykomunizm. Orzecznictwo Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie w latach 1946–1954/1955* (Rzeszów: Wyd. IPN, 2016). W dysertacji doktorskiej

Budniak wykazał, że z trudem porusza się nie tylko w problematyce prawnokarnej, ale również w powojennej rzeczywistości. Można odnieść wrażenie, że nie zna publikacji, które przywołuje w swojej bibliografii. Przykładowo, mój artykuł o sądach wojennych ludowego Wojska Polskiego (dalej: IWP) – jak wynika z bibliografii – pobrał z sieci, zaś artykuł Michała Arndta o karze śmierci w prawie karnym wojskowym zaczerpnął z zeszytu nr 1 *Miscellanea Historico-Iuridica* z 2015 r. Z artykułu Arndta faktycznie nie skorzystał, zaś z mojego rzekomo wyjął zdanie o właściwości sądów wojskowych na obszarze Środkowego Nadodrza (s. 178). Problem w tym, że w przywołanej publikacji tej kwestii nie poruszałem. Oba artykuły znajdują się w tym samym zeszycie. Jeden z recenzentów postawił zarzut Budniakowi, że „przywołuje nienaukową publicystykę ze źródeł internetowych”,⁶ drugi zaś wskazał, że chodzi konkretnie o portal www.interia.pl.⁷ Mimo to, w drukowanej wersji swojej dysertacji doktorskiej Budniak dalej powołuje się na portale internetowe (s. 21, 23), w tym na Wikipedię (s. 117, 264). Do tego w zakończeniu książki zamieścił kwestie unieważnienia wyroków WSR w Zielonej Górze. Ale dlaczego właśnie w zakończeniu na kilku stronach? Powinien to uczynić w osobnym podrozdziale i przedstawić czytelnikowi literaturę dotyczącą procesów rehabilitacyjnych. Zabrakło też przytoczenia kilkunastu prac Zaborskiego, Romanowskiej i Marii Stanowskiej na temat procesów rehabilitacyjnych.

Uwagi krytyczne na temat zawartości bibliografii zakończę konstatacją, że Budniak nie miał pomysłu, co począć z publikacjami, które ukazały się w latach 1945–1990. Wybrał wariant najgorszy. Jedne prace dostrzegł, a inne pominął. Po macoszemu traktuje drukowane zbiory źródeł. Pisze, że „ważne dokumenty” znajdują się w zbiorze, które Jerzy Poksiński, Aleksander Kochański i Krzysztof Persak zebrali przed laty w tom zatytułowany *Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944–1956. Dokumenty do dziejów PRL* (Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, 2003). Ale czytelnik chciałby dowiedzieć się, dlaczego te dokumenty są tak ważne? Brakuje mi wykorzystania wielotomowej serii *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w dokumentach*, w opracowaniu Andrzeja Zagórskiego, t. I–VI (Wrocław: Wyd. IPN, 1997–2000). Tu nasuwa się dygresja. Gdyby Autor korzystał z tych dokumentów, to nie używałby zamiennie nazw „Wolność i Niezawisłość”

Autor nie ujął także monografii Marty Paszek, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach (1946–1955). Organizacja i funkcjonowanie* (Katowice–Warszawa: Wyd. IPN, 2016).

⁶ Kazimierz Kozłowski, „Recenzja pracy doktorskiej mgr. Marka Budniaka pt. «Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze w latach 1950–1954»,” *Szczecin*, 30 XI 2021 r., 4.

⁷ Rafał Łatka, „Recenzja maszynopisu pracy doktorskiej: Marka Budniaka *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze w latach 1950–1954* przygotowanej pod kierunkiem dr. hab. Dariusza Śmierczalskiego-Wachocza prof. US,” *Warszawa*, 22 XII 2021 r., 4.

i „Wolność i Niepodległość”. W procesie recenzji dysertacji doktorskiej Rafał Łatka postawił mu zarzut, że to istotny błąd.⁸ Tyle, że w książce widzimy go dalej. Warto pamiętać, że książka Budniaka stanowi ulepszoną wersję dysertacji doktorskiej i uwzględnia już liczne poprawki recenzentów. W oryginalnej wersji dysertacja zawiera znacznie więcej błędów niż recenzowana książka.

III. Pora przejść do konstrukcji pracy. Po dość obszernym wstępie pierwszy rozdział został poświęcony lokalizacji powszechnego i wojskowego wymiaru sprawiedliwości w systemie politycznym i prawnym w latach 1944–1955. W drugim rozdziale recenzowanej książki Autor omówił organizację i działalność powszechnego sądownictwa na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1955, w trzecim przedstawił personel WSR w Zielonej Górze, w czwartym relacje tego sądu z WUBP, KW PZPR i Informacją Wojskową, zaś w piątym działalność orzeczniczą WSR w Zielonej Górze. W zakończeniu znajdziemy kilka stron o unieważnieniu niektórych spraw WSR w Zielonej Górze. Wielka szkoda, że Autor i wydawnictwo nie pokusili się o indeks nazwisk i miejscowości, co jest standardem wydawniczym. Nie znajdziemy albumu z fotografiami osób skazanych przez WSR, jak to widzimy w pracach Szwagrzyka i innych badaczy. Nie ma obszernego aneksu z fotokopiami i przedrukami z aktów oskarżenia, wyroków sądowych, protokołów przesłuchań i egzekucji. Aneks jest więcej niż skromny. To zubaża książkę. Poza tym, przy sporządzaniu indeksu nazwisk Autor mógłby uniknąć wielu błędów, które popełnił w tekście.

Najważniejszy zarzut stawiam jednak konstrukcji książki, która jest dysertacją doktorską. A wada konstrukcyjna recenzowanej pracy wynika z niedostatku materiału źródłowego wobec ograniczenia lub zaniechania kwerendy.⁹ Ten niedostatek materiału źródłowego wraz z niezawinionymi brakami warsztatowymi wypchnął Budniaka poza główny nurt badań i mam wrażenie, że zwyczajnie pisał „na wagę”. Co do „bogactwa materiału źródłowego”, o którym pisze Budniak na s. 17, to się z tym poglądem nie zgadzam. Wystarcza go na dwa lub trzy artykuły. W tym miejscu trzeba docenić wysiłek Barbary Tomczak z Oddziału IPN w Poznaniu, która opracowała *Inwentarz archiwalny Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze 1950–1954*.¹⁰ To przydatny badaczowi przewodnik po zasobach zespołu archiwalnego WSR w Zielonej Górze. Wszystkie teczki archiwalne są opisane,

⁸ Ibid.

⁹ O wadach konstrukcyjnych dysertacji doktorskiej Marka Budniaka pisali zgodnie jej recenzenci. Zob. Kozłowski, „Recenzja,” 3; Łatka, „Recenzja,” 2.

¹⁰ Barbara Tomczak, oprac., *Inwentarz archiwalny Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze 1950–1954*, Studia i materiały poznańskiego IPN, t. 25 (Poznań: Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2013).

każda sprawa ma sygnaturę wytworzoną w czasie rzeczywistym, sygnaturę nadaną w IPN, znamy personalia wszystkich oskarżonych, kwalifikację prawną zarzucanych im przestępstw, dokładnie opisane teczki ze sprawozdaniami, zestawienia statystyczne wyroków i repertoria sądowe. Inwentarz i teczki ewidencyjno-statystyczne wraz z repertoriami sądowymi pozwalają na pozorowanie pracy naukowej przez nieuczciwego badacza. Kto chciałby pójść na skróty i symulować analizę działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze, ten mógłby poddać analizie wybrane akta spraw karnych i skorzystać z teczek, które zawierają statystyki, sprawozdania i repertoria. To byłaby najkrótsza kwerenda w dziejach nauki polskiej. Czy Autor tak zrobił?

Argument o pisaniu „na wagę”, choć nie wyrażony *expressis verbis*, podzielił Łatka, który w recenzji sformułował zarzut, że rozdział I powinien mieć najwyżej 30, a nie 90 stron!¹¹ Mamy tu wyjątkowo obszerny rys historyczny o powojennej rzeczywistości i polityce międzynarodowej, następnie skompilowany z kilku prac wykład na poziomie licencjatu o sytuacji społeczno-politycznej na Środkowym Nadodrzu, zarys organizacji i funkcjonowania sądów powszechnych w regionie, rys historyczny oporu antykomunistycznego na Środkowym Nadodrzu, zagadnienie wysiedlenia ludności niemieckiej i zasiedlenia Ziemi Odzyskanych ludnością polską, opis „bitwy o handel”, obrazki z frontu walki ze spekulacją i nadużyciami, tworzenie lubuskiej PPR i PPS, problemy mieszkaniowe sędziów sądów powszechnych i działaczy PPR/PZPR, procedury powoływania ławników sądów powszechnych, nawet tabele opisujące wykształcenie zielonogórskich ławników,¹² problemy współpracy Ligi Kobiet ze związkami zawodowymi, uposażenia członków Społecznych Komisji Kontroli Cen itp. W zasadzie trudno wskazać, czego Autor tu nie zamieścił. Pod koniec tego rozdziału, który został poświęcony działalności orzeczniczej sądów powszechnych na Środkowym Nadodrzu, pojawia się wreszcie WSR w Zielonej Górze (s. 185). W ostatnim podrozdziale poznajemy personalia składu osobowego tego sądu, pierwszych sędziów i obsługę kancelaryjną. I trudno zrozumieć, dlaczego w tym właśnie rozdziale, gdyż trzecia część książki nosi tytuł „Personel WSR w Zielonej Górze w latach 1950–1955”. To właśnie w trzecim rozdziale Autor ukazuje czytelnikom wszystkich dziesięciu sędziów i asesorów, którzy przewinęli się przez ten WSR, żołnierzy obsługi kancelaryjnej i pracowników administracyjnych.

Od razu zgłaszam obiekcje do tytułu trzeciego rozdziału, w którym Autor przyjął daty 1950–1955. Rozformowanie WSR w Zielonej Górze

¹¹ Łatka, „Recenzja,” 2.

¹² Zagadnienie udziału ławników w sądownictwie powszechnym jest przedmiotem uwagi socjologów co najmniej od pół wieku, zob. Adam Podgórecki, *Zarys socjologii prawa* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1971), 260.

nastąpiło jesienią 1954 r., zaś zaprzestanie działalności orzeczniczej jeszcze wcześniej. W końcowej części recenzowanej książki przekonamy się, że Autor z nieznanых powodów przesunął o rok funkcjonowanie WSR w Zielonej Górze. Na s. 347–348 aż dwukrotnie pisze o pięcioletniej działalności WSR w Zielonej Górze, dodatkowo Autor raczy nas łamańcem językowym, że „funkcjonował tylko ponad cztery lata” (s. 289). Faktycznie zaś WSR w Zielonej Górze funkcjonował przez cztery lata. Nie rozumiem, skąd biorą się takie błędy. W podrozdziale drugim rozdziału trzeciego Budniak ponownie przedstawia obsadę WSR w Zielonej Górze, tj. tych samych oficerów, podoficerów i pracowników cywilnych, których znamy z ostatniej części drugiego rozdziału książki. Jeden podrozdział poświęcony jest obrońcom wojskowym, co może dziwić. Czy obrońcy wojskowi wchodzili w skład WSR w Zielonej Górze? Czwarty rozdział pozornie jest ciekawszy, gdyż miał ukazać relacje WSR i sędziów wojskowych z otoczeniem, czyli z KW PZPR i WUBP. I wreszcie piąty rozdział, który powinien być rdzeniem książki. Wszak Budniak obiecał przedstawić orzecznictwo WSR w Zielonej Górze przy zastosowaniu metody dogmatycznej. Zamiar ambitny, ale być może Autor samodzielnie wykształcił umiejętności pozwalające na podjęcie badań historyczno-prawnych? Wiemy, że nie znał prac historyków prawa. A szkoda, gdyż mógł poznać metodologię badań i sposoby ich dokumentowania.

IV. Główny zarzut, jaki stawiam Markowi Budniakowi i tym, którzy wzięli odpowiedzialność za jakość jego pracy badawczej, to tolerancja wobec braku umiejętności formułowania myśli. Nigdy nie czytałem pracy naukowej, w której Autor z takim uporem zmienia poglądy. Chaos zaczyna się od pierwszych zdań wstępu, w którym czytamy: „Do 1947 roku liczono się jeszcze z opinią międzynarodową” (s. 7), co w świetle porażających faktów po wejściu Armii Czerwonej na ziemię polskie jest nonsensem. Kilkanaście stron dalej czytamy o wywiezieniu do Moskwy przywódców Polski podziemnej: „Była to ze strony Stalina manifestacja lekceważenia zastanego w Polsce układu sił politycznych oraz demonstracja wobec zachodu, że po swojemu będzie interpretował umowę jałtańską” (s. 23). To w końcu liczono się z opinią międzynarodową, czy nie? Na s. 48 autor pisze: „5 marca 1953 r. zmarł Józef Stalin, sekretarz Generalny KPZR i premier ZSRS. Jego śmierć z początku nie spowodowała w PZPR żadnych zmian. Wręcz odwrotnie. Wzrósł terror”. Ale kiedy czytelnik dotrze do s. 96, to przeczyta: „Śmierć Stalina w 1953 r. drastycznie wpłynęła na zmniejszenie wydawanych kar śmierci przez wojskowe sądy rejonowe w całym kraju”. I trzeci przykład. Autor, przedstawiając orzeczone wyroki śmierci, powołuje się – nie wiedzieć czemu – na myśl Dariusza Burczyka, jakby sam nie miał w tej kwestii zdania: „Zdaniem D. Burczyk [chodzi o Dariusza Burczyka – L.K.] zarówno działaczy niepodległościowych jak i pospolitych przestępców należy uznać za osoby represjonowane” (s. 289). Z kolei, na s. 301, opisując

fakt skazania na karę śmierci szer. Henryka Ciastonia (nie wiemy, z jakiej jednostki), który w stanie nietrzeźwym zastrzelił w pociągu cywila, tak o tym pisze: „Nie ma żadnej wątpliwości, że było to przestępstwo typowo kryminalne, bez żadnego kontekstu politycznego”. To w końcu jak czytelnik ma odnieść się *quoad totum* do oceny działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze?

Niektóre partie książki pisane są w takim stylu i w taki sposób, że czyta się je jak teksty z okresu stalinizmu. Czy Autor przerabiał całe fragmenty z peerelewskich publikacji i mechanicznie włączał je do książki? Zilustruję to jednym przykładem z wielu, które znalazłem na kartach jego monografii. Na s. 46 Autor pisze: „W związku z wiszącą wizją wojny z siłami kapitalistycznego imperializmu w latach 1949–1950 podjęto decyzję o rozbudowie armii (ze 170 tys. w 1949 r. do 400 tys. w 1953 r.). Przeprowadzono intensywne szkolenia mające przede wszystkim na celu zintegrowanie z Armią Czerwoną”. Na tej samej stronie czytamy dalej: „W 1948 roku większość stanowisk oficerskich (spośród 1650 w całym WP) zajmowali już Polacy, jednak nadal kluczowe funkcje sprawowało 300 Rosjan”. Skąd te liczby? 1650 oficerów ludowego Wojska Polskiego w tym czasie mógłbym doliczyć się na jednej ulicy w Warszawie, gdzie mieściły się instytucje centralne MON. Jeden z recenzentów dysertacji doktorskiej zwrócił Budniakowi uwagę, że stosuje slogany propagandowe z epoki Bieruta,¹³ ale widzimy, że bez efektu. Gdzie Budniak próbował formułować własne myśli, tam popełniał szkolne gafy.

Wstęp do recenzowanej książki to popis braku rozeznania w przedstawianej problematyce. Autor pisze, że do reformy administracyjnej kraju przeprowadzonej w 1950 r. funkcjonowało 15 WSR. W rzeczywistości było ich 14. Szczeciński WSR początkowo urzędował w Koszalinie, a potem erygował wydział zamiejskowy w tym mieście. To mogło zmylić Budniaka. Ale każdy praktyk sądowy rozumie, czym jest wydział zamiejskowy sądu. Dopiero w 1950 r. utworzono trzy kolejne wojskowe sądy specjalne: w Zielonej Górze, Opolu i Koszalinie po powstaniu trzech nowych województw. Po reformie administracyjnej kraju w 1950 r. i utworzeniu 17 województw każdy WSR objął właściwością miejscową obszar jednego województwa. Na s. 90–91 Autor skorygował pierwotny błąd i podał liczbę sądów prawidłowo. We wstępie Autor podsumowuje dotychczasowy stan badań i ocenia literaturę przedmiotu. Za wartościowe prace uznał memuary stalinowskich działaczy, którzy zajmowali kierownicze stanowiska w ówczesnym wymiarze sprawiedliwości, ale przytoczył w przypisie jedną pozycję,¹⁴ po czym sformułował znamienne zdanie: „Istotnym spojrzeniem, choć z przeciwległej

¹³ Łatka, „Recenzja,” 4.

¹⁴ Autor pomija biografię powojennego mordercy sądowego mjr. Juliana Polana-Haraszina – Krystian Brodacki, *Trzy twarze Juliana Haraszina* (Kraków: Arcana, 2015) – co zresztą wykazał mu w recenzji dr. hab. Łatka.

perspektywy, są wspomnienia osób represjonowanych i sądzonych przez WSR” (s. 10). To mnie zdumiało. Dotąd uważałem, że w ocenie powojennej rzeczywistości jest tylko jedna perspektywa. W latach 1944–1956 nie było żadnej wojny domowej, tylko okupacja sowiecka. Ludzie lewicy uważają inaczej, lecz to obrona ich życiorysów. Następnie Budniak wykazał się niezajomością literatury, do której rzekomo dotarł. Píše bowiem we wstępie, że „całościową problematyką funkcjonowania WSR dotychczas zajmowali się” Poksiński, Szważyk, Filip Musiał, Robert Ostafiński-Bodler i Wójcik. Nie wiem, co Autor rozumie pod pojęciem „całościowa problematyka”, ale byłbym tu bardziej ostrożny. Załóżmy, że chodzi o badaczy, którzy wnieśli najwięcej do naszej wiedzy. Poksiński, Szważyk i Musiał istotnie dokonali imponujących odkryć, ale Ostafiński-Bodler o WSR napisał w drukowanej wersji dysertacji doktorskiej... półtorej strony.¹⁵ Wójcik w powoływanym przez Budniaka skromnym objętościowo artykule błędnie określił utworzenie WSR w Zielonej Górze na 1946 r.¹⁶ Ale pionierom badań można wiele wybaczyć. Czy możemy uznać, że któryś z dwóch ostatnich przedstawił całościowe ujęcie problematyki powojennego sądownictwa? Następnie Budniak przywołał prace najbardziej wartościowe, ale jak wiemy, nie znał monografii i opracowań kilkunastu badaczy. Z lektury jego książki wynika, że wiele prac w przypisach i bibliografii przytoczył hurtem i ich nigdy nie przeczytał. Inaczej nie mógłby popełnić tylu błędów.

V. Nieznajomość historii powojennego sądownictwa wojskowego, w tym prawa karnego wojskowego, odbija się fatalnie na jakości książki. Dla Autora nie mają znaczenia również personalia badaczy, z prac których obficie czerpał. Dość powiedzieć, że Joanna Żelazko jest na przemian Janiną Żelazko od pierwszych partii książki do jej końca (s. 96, 364), Filip Musiał zamiennie jest Feliksem Musiałem (s. 86, 96), Radosław Ptaszyński – Romanem Ptaszyńskim (s. 263), a wybitny karnista Leszek Lernell jest Leszkiem Lerdnellem (s. 8). Dezynwoltura Autora pod tym względem jest irytująca. W podrozdziale dotyczącym obsady etatowej WSR w Zielonej Górze na s. 206 widzimy mjr. Romana Różańskiego, na stronie następnej mamy mjr. Romana Różyckiego, by na kolejnej stronie ponownie odnaleźć mjr. Romana Różyckiego. Kuriozalnie to wygląda na s. 289, gdzie omówione są sprawy zakończone wyrokami śmierci. Na tej samej stronie przewodniczącym składu orzekającego jest mjr Różycki, a dwa zdania niżej mjr Różański. Można się w tym pogubić. W chaosie umykają pozornie drobne błędy. Autor

¹⁵ Robert Ostafiński-Bodler, *Sądy wojskowe w Polskich Siłach Zbrojnych i ich kompetencje w sprawach karnych w latach 1914–2002* (Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2002), 330–331.

¹⁶ Cezary Wójcik, „Rola i zadania sądownictwa wojskowego w okresie represji politycznych 1944–1956,” *Pamięć i Sprawiedliwość* 39 (1996): 105.

pisze o aresztowaniu ks. kard. Stefana Wyszyńskiego (s. 48), choć faktycznie było to uwięzienie lub internowanie, a Michała Żymierskiego degradowuje do stopnia generała, choć ten w maju 1945 r. został już marszałkiem. Na s. 90 Żymierski w 1946 r. wydaje rozkaz w stopniu marszałka, ale w 1953 r. ponownie widzimy go generałem (s. 48).

Pierwszy rozdział jest dowodem poważnych braków w warsztacie historyka, co osobiście mnie zaskakuje. Na s. 28 książki Budniak pisze, że Jan Rzepecki 6 sierpnia 1945 r. zwrócił się do władz londyńskich z wnioskiem o zgodę na likwidację Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, podczas gdy w rzeczywistości tego dnia wydał rozkaz o likwidacji organizacji i przesłał go do Londynu.¹⁷ W rozkazie tym Rzepecki nie stawiał też politycznie wyłącznie na PSL. Na kolejnej stronie Budniak pisze o Narodowym Związku Wojskowym. Nie pomylił go czasem z Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym?¹⁸ Recenzent zwrócił uwagę, że wylicza nieznaną organizację podziemną. Skąd pewność, że po ujawnieniu się większości członków poakowskich organizacji podziemnych konspiracja obozu narodowego była liczebnie skromniejsza? Nikt nie dokonał w tym zakresie badań, choć szacuje się, że „narodowcy” stanowili połowę zasobów „lasu”.¹⁹ Endecy wrogo lub sceptycznie podchodzili do akcji wychodzenia „z lasu”.²⁰ Autor niestety nie przedstawił nam żadnych zestawień liczbowych. Co do właściwości terytorialnej WSR w Zielonej Górze wiemy, że obejmowała obszar nowo utworzonego województwa i wskazane powiaty. Z recenzowanej książki nie dowiedziałem się, jakie jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (dalej: KBW) i Wojsk Ochrony Pogranicza (dalej: WOP) znajdowały się w latach 1950–1954 na terenie województwa zielonogórskiego, jakie jednostki penitencjarne (więzienia, areszty śledcze) tam funkcjonowały ani też ilu funkcjonariuszy

¹⁷ „Rozkaz płk. J. Rzepeckiego o zlikwidowaniu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, 6 VIII 1945 r.,” w *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w dokumentach*, t. 1, *Wrzesień 1945 – czerwiec 1946*, red. Józef Huchlow et al. (Wrocław: Zarząd Główny Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego „Wolność i Niezawisłość”, 1997), 106–107.

¹⁸ Nie występowała nazwa Narodowy Związek Wojskowy. Co prawda przy utworzeniu NZW zaproponowano również nazwę Narodowy Związek Walki, jednak ostatecznie pozostano przy nazwie Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, zob. Mariusz Bechta i Wojciech Muszyński, *Przeciwko Pax sovietica. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i struktury polityczne ruchu narodowego wobec reżimu komunistycznego 1944–1956* (Warszawa: IPN, 2017), 125.

¹⁹ Wskazywano, że na przełomie 1945/1946 r. podziemie narodowe zrzeszało w 53 oddziałach 3343 osoby, zaś podziemie „poakowskie” w 34 oddziałach 1967 osób, zaś na dzień 1 I 1947 r. w NSZ-NZW było 29 oddziałów, w tym 1233 osoby, zaś WiN 37 oddziałów z 1271 osobami. Podnoszono również, że w 1946 r. liczebność oddziałów NZW dorównywała liczbie żołnierzy ROAK-WiN, a niekiedy nawet ją przewyższała, zob. Bechta i Muszyński, *Przeciwko*, 141.

²⁰ Według niekompletnych danych w ogólnej liczbie 53 tys. ujawniających się w 1947 r. jedynie 5 tys. osób stanowili żołnierze podziemia narodowego, zob. *ibid.*, 179.

resortu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (dalej: MBP), więziennictwa, WOP i KBW podlegało właściwości WSR w Zielonej Górze.

Na s. 51 recenzowanej publikacji znajduję kolejny błąd. Krajowa Rada Narodowa (dalej: KRN) i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (dalej: PKWN) wedle Budniaka nie kwestionowały przedwojennego porządku prawnego. To zbiega się z jego poglądem, że poza prawem wojskowym została zachowana ciągłość prawna między II RP z okresem stalinizmu. Jak zatem potraktować dekret PKWN o reformie rolnej? Czy to nie było rażące naruszenie prawa własności? A uchylene konstytucji kwietniowej przez Manifest PKWN? To nie był zamach stanu? Na s. 54–55 Budniak pogubił się w nazewnictwie źródeł prawa. Rozkazy dowódcy 1 Armii WP pomylił z dekretami. A skąd wziął dekrety w maju 1944 r.? Kto miał je wydać? Tę samą problematykę przedstawia ponownie na s. 83–84, ale tym razem poprawnie. Niektóre błędy są szkolne. Na s. 273 Budniak używa terminologii „Generalna Gubernia”, cytując opinię o jednym z sędziów wojskowych. Nie sprostował, że chodzi o Generalne Gubernatorstwo. Wszak Generalna Gubernia była jedną z guberni Królestwa Polskiego w latach 1844–1917. Potem są błędy większego kalibru. Na s. 57 czytamy, że dekret PKWN „O ochronie Państwa” z 1944 r. był pierwszym źródłem prawa w dziejach sądownictwa, w którym osoby cywilne objęto jurysdykcją wojskową w sprawach politycznych. A cywile wieszani za zdradę stanu, szpiegostwo, za współdziałanie z nieprzyjacielem na mocy wyroków w czasie insurekcji kościuszkowskiej? A cywile straceni w powstaniu styczniowym, wieszani i rozstrzeliwani za identyczne zbrodnie w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919, polsko-sowieckiej 1919–1921 i w czasie II wojny światowej?²¹ Braki w erudycji pokutują takimi błędami.

Na s. 82 Autor dowodzi, że w powojennych sądach wojskowych po raz pierwszy pojawili się obok sędziów ławnicy wojskowi. To niewiedza, która winna być zauważona na etapie przygotowania pracy doktorskiej. Tyle że recenzenci i promotor nie są historykami prawa i historykami wojskowości. Czynniki żołnierski występował w sądach wojskowych w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, poczynając od XVI w., jeśli nie wcześniej. W kole rotmistrzowskim hetman obradował „z towarzyszami” jako najwyższy sędzia

²¹ Leszek Kania, „Kara śmierci za zbrodnie polityczne w orzecznictwie sądów polowych Wojska Polskiego w czasie wojny z Rosją Sowiecką 1919–1921,” *Studia Zachodnie* z. 21 (2019): 195–223; zob. też Adam Lityński, *Przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym XVI–XVIII w.* (Katowice: Uniwersytet Śląski, 1976); Maksymilian Stanulewicz, *Sądy i prawo w powstaniu styczniowym* (Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2005); Kania, *W cieniu Orłąt lwowskich. Polskie sądy wojskowe, kontrwywiad i służby policyjne w bitwie o Lwów 1918–1919* (Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski, 2008); Piotr Krzysztof Marszałek, *Polskie prawo stanów szczególnych 1918–1939. Wybór źródeł* (Wrocław: Wydawnictwo Adam Marszałek: 2004).

wojskowy. Wiemy, że dragonów łupiących zdobytą Moskwę w 1610 r. sądził rotmistrz Marcin Kazanowski z towarzyszami i bojarami.²² Wedle art. 3 „Ordynacji sądów wojskowych za panowania króla J. Mości Jana Kazimierza” hetman musiał dobrać według ustanowionej w tym przepisie procedury 12 asesorów, tj. ławników.²³ Słowo „ławnik” przez stulecia było zastrzeżone wyłącznie dla prawa miejskiego. „Ławnik” w Polsce przedrozbiorowej był urzędnikiem miejskim, zaś sądy ławnicze były przewidziane w wilkierzach, czyli źródłach prawa miejskiego. Od tej pory w powstaniach narodowych XIX w., przez cały okres wojny polsko-sowieckiej 1919–1921 i w latach 1939–1945 po czasy komunistyczne przestrzegano żelaznej zasady: w składach orzekających prócz sędziów zasiadali oficerowie, podoficerowie i żołnierze jako „czynnik żołnierski”.²⁴ Do września 1939 r. zwano ich asesorami lub wotantami, dla odróżnienia od ławników w sądach miejskich. Po zagarnięciu Polski przez Armię Czerwoną komuniści natychmiast przystąpili do rugowania wszystkiego, co sięgało do dorobku państwa polskiego. Autor powołuje się na Adama Lityńskiego, ale nie rozumie materii prawnej. Pisze o ławnikach w taki sposób, że czytelnik może odnieść wrażenie, że wprowadzony w sądach wojskowych IWP model składów orzekających przekopowano do sądów powszechnych. Nic bardziej błędnego.²⁵ Wszak ławnicy pojawili się w okresie międzywojennym (sądy handlowe, sądy pracy itd.).²⁶ Autor we wstępie do książki powołał się na znajomość artykułu Lityńskiego „Prawo karne w okresie PKWN, wahania i decyzje”.²⁷ Gdyby faktycznie go znał, to uniknąłby błędów. Lityński przedstawił ustrój sądownictwa w powojennej rzeczywistości, ale Autor tego nie pojął.

²² Zob. Kania, *Służba sprawiedliwości w Wojsku Polskim 1795–1945. Organizacja-Prawo-Ludzie* (Siedlce: Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny, 2015), 66 i n. Zob. też prace Wojciecha Organiściaka i Karola Łopateckiego.

²³ Stanisław Kutrzeba, oprac., *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII w.* (Kraków: Polska Akademia Umiejętności, 1937), 275.

²⁴ Zob. Kania, *Wyroki bez apelacji. Sądy polowe w Wojsku Polskim w czasie wojny z Rosją Sowiecką 1919–1921* (Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski, 2019), s. 398 i n.; Kania, *Od Orłąt Iwowskich do Ostrej Bramy. Szkice z dziejów wojskowego wymiaru sprawiedliwości i posłuszeństwa rozkazowi w dawnym Wojsku Polskim* (Sulechów: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Sulechowie, 2008), 214 i n.

²⁵ Zob. np. Lityński „Prawo karne w okresie PKWN, wahania i decyzje,” *Roczniki Administracji i Prawa* 15, nr 1 (2015): 63. Identyczny błąd popełnił Ptaszyński w swojej monografii o WSR w Szczecinie, więc niewykluczone, że Marek Budniak ten pogląd przyjął bez korekt; zob. Radosław Ptaszyński, *Wojskowy Sąd Rejonowy i Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie w latach 1946–1955* (Szczecin: Wyd. IPN, 2016), 138.

²⁶ Zob. np. Małgorzata Materniak-Pawłowska, „Sądownictwo w sprawach handlowych,” w *Prawo handlowe i gospodarcze II Rzeczypospolitej*, red. Robert Jastrzębski (Warszawa: Wolters Kluwer Polska, 2019), 609–613.

²⁷ Lityński, „Prawo karne.”

VI. Kiedy Autor dotyka zagadnień należących *stricto* do materii prawa karnego, schodzi z ubitej drogi na grząski grunt. Wedle niego wyroki wydawali sędziowie zielonogórscy (s. 277). Tyle że nawet w składzie jednoosobowym sędzia jest zawsze sądem. Rozproszenie orzecznictwa WSR w Zielonej Górze po kilku rozdziałach dowodzi, że Autor wielokrotnie przystępował do pisania książki i się zagubił. Niektóre kwestie powtarza dwukrotnie i więcej. Nie rozumie problematyki prawnokarnej, choć śmiało w nią wchodzi. Na s. 57 omawia dekret PKWN z 30 października 1944 r. „O ochronie Państwa”. Czytelnik dowiaduje się, że dekret był tymczasowy, gdyż miał obowiązywać jedynie w czasie wojny. Na dowód Autor przytacza początek dyspozycji przepisu: „Kto w czasie wojny...”. Ale przytoczony fragment dyspozycji przestępstwa oznacza czas popełnienia przestępstwa, a nie czas obowiązywania przepisu karnego. Z kolei na początku piątego rozdziału Autor wylicza akty normatywne, które były podstawą działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze. Wśród nich wymienia dekret z 30 października 1944 r. „O ochronie Państwa”. Jeśli w 1951 r. na podstawie przepisów tego dekretu postawiono przed sądem kilka osób, to jak można przyjąć w tej samej książce, że dekret był tymczasowy i obowiązywał tylko w czasie wojny? Autor zapomniał, co sam napisał? Na s. 59 czytamy dalej, że dekret z 13 listopada 1945 r. „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa” pochłaniał dekret PKWN z 30 października 1944 r. „O ochronie Państwa”. To kolejny błąd. Nie można używać tak obiegowych określeń. Z art. 40 ust. 1 dekretu z 13 listopada 1945 r. wynika, że uchylał on dekret z 30 października 1944 r. „O ochronie Państwa”. Za to zupełnie kuriozalna i sprzeczna z realiami historycznymi jest konstatacja Autora wyrażona na s. 64, że ustawą z 27 kwietnia 1949 r. „O zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych” do procedury wprowadzono dwuinstancyjność i instytucję rewizji nadzwyczajnej na wzór istniejącej w procedurze wojskowej. Gdyby Autor zadał sobie trud zerknięcia do opisanego aktu prawnego („Dziennik Ustaw” /dalej: Dz.U./ z 1949 r., nr 32, poz. 237), to z łatwością musiałby dostrzec, że nie ma tam ani słowa o dwuinstancyjności i rewizji nadzwyczajnej. Skąd Budniak pozyskał te informacje? Dlaczego wprowadza w błąd czytelnika? Postępowanie odwoławcze przed Najwyższym Sądem Wojskowym (dalej: NSW) wedle przepisów wojskowej procedury karnej inicjowała skarga rewizyjna, a nie rewizja nadzwyczajna. Autor błędnie plasuje dwuinstancyjność postępowania sądowego w 1949 r. Nie ma wiedzy, że Rozporządzenie Prezydenta RP z 6 lutego 1928 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych („Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” z 1928 r., nr 12, poz. 93) w art. 12, art. 20 i art. 33 wprowadziło dwuinstancyjność postępowania sądowego. Autor nie rozumie tego pojęcia, które oznacza nic innego, jak prawo odwołania się od wyroku sądu niższego rzędu do sądu wyższego rzędu. Podobny błąd Budniak popełnił, opisując „jednoinstancyjność

sądów wojskowych na trzech poziomach” (s. 85). O instytucji zwierzchnika sądowno-karnego w ogóle nie ma słowa. Błahostką przy tych błędach jest sprowadzenie sędziego śledczego do roli „pomocniczej względem prokuratorów” lub jego eliminacja. Wynika z niezrozumienia roli i pozycji sędziego śledczego jako organu sądowego prowadzącego śledztwo i znaczenia wykonywanych przez niego czynności. Sędzia śledczy prowadził śledztwo, a jego czynności protokolarne miały charakter czynności sądowych i nie musiały być powtarzane na rozprawie sądowej. Nadto miał przymiot niezawisłości, czego nie miał prokurator. Dekret o sądach specjalnych (Dz.U. z 1944 r., nr 4, poz. 21) w art. 8 wskazywał, że nie prowadzono w tych sprawach śledztwa, lecz prokurator prowadził dochodzenie. Korzystanie przez prokuratora z działań sędziego śledczego nie zredukowało go do „roli pomocniczej”, jak chciałby tego Autor. Prokurator „mógł zwrócić się do sędziego śledczego lub sądu grodzkiego”, a nie „polecić sędziemu śledczemu lub sądowi grodzkiemu” dokonanie określonych czynności. Czy sąd grodzki miał pomocniczą rolę względem prokuratora i organów bezpieczeństwa? Chodziło o wartość dowodową dokonanych czynności przez wymienione wyżej organy. Autor nie rozróżnia pojęć „śledztwo” i „dochodzenie”.

Na s. 55 Autor przedstawia drastyczność represji karnej w dekretach PKWN i pisze, że słynny „dekret sierpniowy” z 1944 r. przewidywał w art. 1 jako jedyną sankcję „bezwzględna karę śmierci”. Kara śmierci jest bezwzględna sama w sobie, ale to książka doktorska. I na takich przykładach opieram krytykę powierzania historykom „klasycznym” tematów, które winne być zastrzeżone dla historyków prawa. I żeby była jasność w tej kwestii. Szwagrzyk i znakomici badacze powojennej rzeczywistości nie są prawnikami, ale ich prace są fundamentalnie ważne dla odtworzenia bezmiaru stalinowskiego bezprawia. Tyle że nikt z nich nie podejmował się dogmatycznej oceny orzecznictwa i nie stawiał sobie takiego zadania jak Budniak. W nauce prawa karnego XX/XXI w. opisuje się cztery modele sankcji karnych: bezwzględnie nieoznaczone, bezwzględnie oznaczone, względnie nieoznaczone i względnie oznaczone. Autorowi chodziło o sankcję bezwzględnie oznaczoną, która nie dawała sędziemu możliwości orzeczenia innej kary niż ta, która została wskazana w dekreście, ale wyszło, jak wyszło. Szkoda, że nie dopisał, że kara śmierci z sierpniowego dekretu w późniejszych nowelizacjach przestała być sankcją bezwzględnie oznaczoną – sądy otrzymały możliwość zastosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary. Na s. 56 widzimy kolejny błąd. A dotyczy on wstecznej mocy obowiązywania tego drakońskiego dekretu, tj. od 15 sierpnia 1944 r. Autor pisze, że miał charakter aktu „retrospektywnego”. Akt miał zaś charakter retroaktywny (zasada *lex retro agit*). „Retrospekcja” odnosi się do odtwarzania w pamięci przeżyć z przeszłości, a nie obowiązywania aktu prawnego z datą wsteczną. To są podstawy języka polskiego, pojęcia mają odmienne konotacje, skutki procesowe, a stosuje je zamiennie.

Budniak zarysował historię komunistycznego prawa wojskowego. Oczywiście, nie obyło się bez błędów. Co do Kodeksu Wojskowego Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS czytelnik pozyskał wiedzę, że był on surowy i „zawierał wiele luk w prawie a jego konstrukcja logiczna i merytoryczna była bardzo niestaranna” (s. 81). Próżno tu szukać informacji, iż nie miał on charakteru aktu powszechnie obowiązującego, ponieważ został ogłoszony uchwałą Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich w ZSRS z 7 lipca 1943 r., a więc organu, który nie miał legitymacji do stanowienia źródeł prawa sądowego. Za to za zmarnowaną szansę ukazania otoczenia WSR w Zielonej Górze uważam pominięcie inwigilacji sędziów wojskowych przez bezpieczeństwo. Z prac badaczy, którzy zajmowali się powojennym wojskowym sądownictwem specjalnym, wynika, że materiał źródłowy w tej kwestii zachował się i jest zdeponowany w Archiwum IPN (dalej: AIPN). Tylko Budniakowi nie udało się w tej części kwerenda, więc omawianie inwigilacji sędziów zielonogórskich zastąpił opisem inwigilacji sędziów innych WSR. Autor tłumaczy to zniszczeniem wszystkich tego rodzaju dokumentów w latach 1954–1955 (s. 275). Tyle że to nie jest prawda.²⁸ Nie znajduję w recenzowanej pracy ani śladu korzystania z zespołów aktowych: Najwyższy Sąd Wojskowy, Zarząd Sądownictwa Wojskowego, Departament Służby Sprawiedliwości MON, Główny Zarząd Informacji KBW. Budniak pisze, że nie zdołano ustalić (czytaj: nie ustaliłem), ile kontroli przeprowadzili w ciągu czterech lat istnienia WSR w Zielonej Górze oficerowie Zarządu Sądownictwa Wojskowego i Departamentu Służby Sprawiedliwości MON (s. 224). Jak Autor chciał to ustalić, posługując się tylko dokumentami wytworzonymi przez WSR w Zielonej Górze? Trzeba było przeprowadzić kwerendę w AIPN. To właśnie tam znajdują się dokumenty z kontroli, a nie w archiwum w Modlinie, które od kilku lat jest już nieczynne. Czytelnik wprowadzany jest w błąd. Budniak ponoć korzystał z teczki o sygnaturze 2109 w Archiwum Akt Nowych. Tyle że w tej jednostce archiwalnej znajdują się projekty decyzji dotyczących zwalczania włóczęgostwa, prostytucji i żebractwa. Można zapoznać się nawet z osiągnięciami międzyresortowej komisji walki

²⁸ Zachowały się dokumenty obciążające dotyczące 127 sędziów i prokuratorów wojskowych oraz informacja o braku okoliczności obwiniających wobec 67 oficerów – zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), Szefostwo Wojskowej Służby Wewnętrznej w Warszawie, 2386/17294, Materiały na prokuratorów i sędziów wojskowych. Sprawa prowadzona przez Główny Zarząd Informacji WP. W dokumentach znajduje się informacja, że na kpt. Mieczysława Mirskiego nie znaleziono materiałów obciążających, a zarazem zachowała się sporządzona przez Informację Wojskową w 1950 r. charakterystyka kierownika sekretariatu WSR w Zielonej Górze, kpt. Mariana Kulijewicza z adnotacją, że utrzymuje on kontakty z kuzynem w USA, który był oficerem 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka (k. 29).

z prostytutką w okresie rewolucji bolszewickiej.²⁹ Czy to ma jakiś związek ze Środkowym Nadodrzem i WSR w Zielonej Górze? Nie znalazłem zresztą śladu bytności Budniaka w tym archiwum. Do tego dodam myśl recenzenta dysertacji doktorskiej, że Autor nie dotarł do memuaru mjr. Józefa Waszkiewicza, więc widzimy owe „bogactwo źródeł”.³⁰ To pozorowanie pracy na źródłach. Ograniczenie kwerendy źródłowej li tylko do zasobów Oddziału IPN w Poznaniu jest nie do przyjęcia. Ponoć Budniak poszukiwał archiwaliów o działalności WSR w Gdańsku, ale nie wiem, w jakim celu i czy to jest prawda.

VII. W tym miejscu dotykam drażliwej kwestii, czyli braku lub ograniczania badań własnych. W rozdziale trzecim Autor odtwarza sylwetki sędziów WSR w Zielonej Górze, niemniej czyni to powierzchownie. Łącznie z asesorami było dziesięciu sędziów wojskowych. Dotarł jednak tylko do akt personalnych trzech oficerów: mjr. Waszkiewicza, mjr. Różańskiego i kpt. Mirskiego. Nie wiemy, czy akta personalne innych sędziów zachowały się, czy dostęp do nich wymagał uciążliwej kwerendy. Ale skoro Szwagrzyk mógł dotrzeć do życiorysu kpt. Jana Kołodzieja, to jegoteczka personalna musiała się zachować i jest dostępna dla badaczy.³¹ Znamy ścieżkę zawodową – przedstawiona została aktywność kpt. Kołodzieja przed przeniesieniem do Zielonej Góry. Z badań Szwagrzyka wiemy, że kpt. Kołodziej był mordercą sądowym. Budniak, odtwarzając jego biogram, skorzystał z wyników badań Szwagrzyka, ale ominął zbrodniczą działalność tego sędziego. Wiemy, że kpt. Kołodziej po odejściu z WSR w Zielonej Górze był adwokatem w Jaworznie. Może należało sięgnąć do akt osobowych z małopolskiej palestry. Kiedy Budniak przedstawia sylwetki sędziów badanego WSR, to ukrywa ich wcześniejszy udział w mordach sądowych. To fakty bez znaczenia? Majorowie Waszkiewicz i Różański przed przybyciem do WSR w Zielonej Górze wydali po kilkanaście wyroków śmierci, a kpt. Kołodziej dziewięć. W czasie publicznej obrony pracy doktorskiej Autor sugerował audytorium, że mjr. Waszkiewicz był „Konradem Wallenrodem” i trzeba spojrzeć na jego sylwetkę „inaczej”. Za tak karkołomną tezę miał przemawiać fakt zastąpienia ławników z miejscowego WUBP absolwentami Oficerskiej Szkoły Prawniczej (dalej: OSP), którzy zasilili WSR w Zielonej Górze. Budniak uważa, że za ten „bohaterski” czyn pozbawiono sędziów wojskowych dostępu do stołówki WUBP(?). Ale to ślepy zaułek. W myśl kodeksu wojskowej

²⁹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Sprawiedliwości, sygn. 2109, Zwalczanie włóczęgostwa, żebractwa i prostytutki, 280. Sprawdzenia dokonano 9 IV 2022 r. w siedzibie AAN w Warszawie.

³⁰ Kozłowski, „Recenzja,” 4.

³¹ Krzysztof Szwagrzyk, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944–1955* (Warszawa: ABC Future, 2000), 98–100.

procedury karnej funkcjonariusze z resortu bezpieczeństwa nie mogli być ławnikami. Major Waszkiewicz po prostu przywrócił porządek.

Co ciekawe, Budniak nie skonfrontował rzekomej „afery z ławnikami” z wojskową procedurą karną. A usiłował to zrobić, omawiając skład WSR w Zielonej Górze w sprawie Karola Broczkowskiego (s. 296). Zakwestionował w tym wypadku prawidłowość składu orzekającego w tej sprawie, podając w przypisie, że jeden ławnik był w stopniu strzelca. I nie miał racji. Nie przedstawił czytelnikowi stopni wojskowych oskarżonych w tej sprawie. A czy komuniści w ogóle honorowali stopnie wojskowe „ludzi z lasu”? Nie było zatem „afery z ławnikami”, choć Budniak pozostaje pod wrażeniem mjr. Waszkiewicza. Kodeks wojskowej procedury karnej wprowadzony dekretem PKWN z 23 września 1944 r. w art. 18 (zdanie ostatnie) mówi wyraźnie, że ławnikami mogli być tylko żołnierze.³² Przecież Budniak znał przepis, skoro w sprawie Broczkowskiego podjął się weryfikacji składu orzekającego zgodnie z procedurą. Że zrobił to błędnie, to inna sprawa, ale przepis art. 18 nie był mu obcy. Skąd taka nieporadność? Czy na tym polega krytyczna ocena źródeł? Major Waszkiewicz cieszył się zaufaniem NSW, skoro awansował do centrali po odejściu z WSR w Zielonej Górze, a wkrótce otrzymał awans na stopień pułkownika. Był mordercą sądowym i łącznie wydał aż 21 wyroków śmierci.

Na „afere z ławnikami” można spojrzeć od strony praktycznej. Historyk „klasyczny” ma prawo tego nie wiedzieć. Uważam, że mjr Waszkiewicz mądrze wprowadzał świeży narybek w postaci absolwentów OSP do praktyki sądowej poprzez wyznaczanie ich jako ławników do rozpraw. W ten sposób nowi oficerowie, aplikanci sądowi, mogli podpatrywać na rozprawach starszych kolegów, jak prowadzą postępowania dowodowe, uczestniczą w ocenie zebranych dowodów, nie mówiąc już o udziale w naradach nad wyrokami itp. Każdy badacz z praktyką sądową wie, ile kłopotów nastęrcza codzienna współpraca zawodowych sędziów z ławnikami. W sytuacji przewrótka lub odroczenia rozprawy należy ją wznowić tylko w tym samym składzie ławniczym. W pewnych wypadkach na kontynuowanie procesu konieczna jest zgoda stron. W razie śmierci lub choroby ławnika postępowanie sądowe trzeba zaczynać od nowa. Poza tym, kto chciałby w latach stalinizmu, żeby po sądzie bezkarnie „buszowali” ubecy, zbierali informacje i przekazywali przełożonym, co tam się dzieje, nie mówiąc już o relacjach z narad nad wyrokami? Nie wracam do kwestii legalności powoływania ławników z resortu MBP. Nieprawidłowy skład sądu był przesłanką do uchylenia wyroku. Major Waszkiewicz po prostu myślał o sobie i karierze. Po odwilży październikowej wielu morderców sądowych pisało życiorysy na

³² Dekret PKWN z 23 IX 1944 r. Prawo o ustroju sądów wojskowych i Prokuratury Wojskowej (Dz.U. z 1944 r., nr 6, poz. 29 z późn. zm).

nowo i zacierało ślady swoich postępów. Z identycznym zjawiskiem mieliśmy do czynienia po przemianach polityczno-ustrojowych na przełomie lat 1989–1990. Sędziowie Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, którzy w latach osiemdziesiątych orzekali zaocznie wyroki śmierci, jednej nocy przemienili się w zagorzałych demokratów, a naukowcy wywodzący się z aparatu PZPR zajęli się ujawnianiem komunistycznych zbrodni.

Autor poświęcił nieco miejsca sylwetce zawodowej por./kpt. Stefana Cieślaka. Powołuje się w tej kwestii na opracowanie jego biografii przez W. Piotrowskiego,³³ pisząc w bibliografii, że maszynopis tej pracy znajduje się w rękach prywatnych. Ale gdzie szukać tego źródła? Czy rzeczywiście istnieje? Z recenzowanej książki wynika, że szefem Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Zielonej Górze był kpt. Zbigniew Domino. Jeśli Budniak bez zastrzeżeń przyjmuje każdy memuar, to polecam wspomnienia tego kata i niebezpiecznego delatora z lat stalinowskiego bezprawia. Domino zostawił łzawe wspomnienia ze swojego pobytu na Syberii, ale nie zająknął się słowem, ile wyrządził krzywd w czasach Bieruta.³⁴ Osobiście jestem zdziwiony, że jeśli Budniak koniecznie chciał w tym gronie odnaleźć „Konrada Wallenroda”, to dlaczego nie wybrał do tej roli kpt. Cieślaka? Co wiemy o nim z recenzowanej książki? Kapitan Cieślak pełnił służbę w WSR w Zielonej Górze do marca 1954 r. Mimo opinii pracowitego sędziego (ok. 30% orzeczeń) niespodziewanie został zwolniony do rezerwy. Na kartach książki Budniaka widzimy tego sędziego, jak wydaje wyroki uniewinniające i nie kwalifikuje niektórych przestępstw z użyciem broni jako czynów popełnionych z motywów politycznych. A mógł i – w rozumieniu ówczesnych realiów – nawet powinien. Potrafił wyjechać na urlop, kiedy trwało partyjne szkolenie i egzaminy z historii Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Szkoda, że nie znamy jego dalszych losów zawodowych.

Najwięcej zastrzeżeń mam do treści rozdziału piątego i ostatniego. W pierwszym rządzie Autor dopuścił się całej serii błędów, podając podstawy prawne działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze w latach 1950–1954. Budniak pisze, że sędziowie zielonogórcy opierali się na przepisach Kodeksu Karnego Wojska Polskiego (dalej: k.k.W.P.) z 1944 r., na dekretach z 30 października 1944 r. o ochronie państwa, dekretem z 16 listopada

³³ Imienia nie ustalono.

³⁴ Zbigniew Domino (ur. 1929 – zm. 2019) – po zesłaniu w 1940 r. rodziny na Syberię stracił matkę, co nie przeszkodziło mu zostać gorliwym komunistą i stalinowskim oprawcą. W kilkudziesięciu sprawach karnych wnioskował o najwyższy wymiar kary i uczestniczył w egzekucjach. Nadzorował okrutne śledztwa, w których stosowano tortury. Nie miał skrupułów przed składaniem zawiadomień do organów MBP o „podejrzanych” zachowaniu kolegów i osób postronnych, np. kolportowaniu plotek lub słuchaniu audycji radiowych nadawanych z Londynu. Po 1990 r. aktywny w środowisku zesłańców syberyjskich. Autor znanych i cenionych powieści, jak *Syberjada polska*, *Tajga* i *Sybiraczka*. Ustalenia własne – L.K.

1945 r. o postępowaniu doraźnym, dekretem z 13 czerwca 1946 r., dekretem z 26 października 1949 r. o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej oraz na koniec na czterech ustawach amnestyjnych: z 2 sierpnia 1945 r., z 22 lutego 1947 r., z 22 listopada 1952 r. i z 27 kwietnia 1956 r.³⁵ Dłaczego WSR w Zielonej Górze orzekał na podstawie dekretu z 1944 r., który został uchylony rok później i dlaczego Budniak wymienił ustawę amnestyjną, która została uchwalona już po rozwiązaniu WSR w Zielonej Górze, tego nam nie wyjaśnia. Autor, nie będąc prawnikiem i historykiem prawa, skoncentrował się tylko na przestępstwach, ale należało wyjaśnić zasady sądowego wymiaru kary. Tego jednak nie uczynił. Sądzę, że nie wiedział, jak ważne to zagadnienie dla omawianej problematyki. A zasady wymiaru kary zostały recypowane z k.k.W.P. z pewnymi wyjątkami, a nie z k.k. z 1932 r. Marek Budniak poświęcił k.k. z 1932 r. kilka okrągłych zdań, w których pisze, że k.k.W.P. z 1944 r. różnił się „przede wszystkim wprowadzeniem nowego rozdziału XVII, zatytułowanego «Zbrodnie stanu»” (s. 85). „Nowością w k.k.W.P. było także objęcie karalnością samo przygotowanie się do dokonania jakiegoś przestępstwa (art. 87)”. Ale porównanie w banalnym zdaniu najnowocześniejszego na świecie kodeksu karnego z 1932 r., który był owocem trzynastoletniej pracy najtęższych polskich umysłów prawniczych epoki, z napisanym w ziemiance przez oficerów sowieckich k.k.W.P. z 1944 r. może być tłumaczone tylko ignorancją. Jeśli Autor chciał jednym zdaniem porównać kodeksy karne pochodzące z innych światów, to mógł napisać, że w rozdziale XIII k.k.W.P. do odpowiedzialności karnej można było pociągać dzieci od 13 roku życia i wymierzać im kary do dożywotniego pozbawienia wolności. Już to ilustruje okrucieństwo nowego prawa karnego. Kodeks karny z 1932 r. ustalał dolną granicę wieku podsądnych na 17 rok życia.³⁶ Według przepisu art. 87 k.k.W.P. nie możemy mówić – jak proponuje Autor na s. 86 – o karalności „przygotowania się” do przestępstwa, ale o karalności stadium przygotowania. Przygotowanie obejmuje takie zachowania jak wejście w porozumienie z innymi osobami w celu popełnienia przestępstwa, sporządzenie planu działania, pozyskanie narzędzi i środków przydatnych w przestępstwie. Widzimy, że wejście w porozumienie z innymi osobami w celu popełnienia przestępstwa to zupełnie inne zachowanie

³⁵ Zachowałem oryginalną, nieprawidłową pisownię tych aktów normatywnych z recenzowanej książki.

³⁶ Zob. Lityński, *Wydział Karny Komisji Kodyfikacyjnej II Rzeczypospolitej. Dzieje prac nad częścią ogólną kodeksu karnego* (Katowice: Uniwersytet Śląski, 1991); Lityński, „Dwa kodeksy z 1932 r. W osiemdziesiąt rocznicę,” *Rocznik Administracji i Prawa* 12 (2012): 207–218; Lityński, *Pół wieku kodyfikacji prawa karnego w Polsce (1919–1969). Wybrane zagadnienia* (Katowice: Śląskie Wydawnictwo Naukowe, 2001); Kania, „Kodyfikacja wojskowego prawa karnego materialnego II Rzeczypospolitej – geneza, przebieg prac, próba oceny (cz. 1),” *Wojskowy Przegląd Prawniczy* nr 2 (2001): 12–34; (cz. 2), nr 3–4 (2001): 76–96.

niż „przygotowanie się”. Należy nadto zauważyć, że zdanie „także objęcie karalnością samo przygotowanie się do dokonania jakiegoś przestępstwa” jest niezrozumiałe. Jeśli Autor chciał zaakcentować, że karalna była forma stadialna przestępstwa (przygotowanie), co jest zgodne z treścią art. 87 k.k.W.P., to w zdaniu źle użyto słów „samo” i „przygotowanie się”. *Novum* przyjętym w k.k.W.P. z 1944 r. było wprowadzenie karalności przygotowania do usiłowania popełnienia przestępstwa, czego nie znał k.k. z 1932 r. W art. 87 k.k.W.P. wprowadzono karalność przygotowania jedynie w odniesieniu do czynów z art. 85 k.k.W.P.³⁷ (usiłowanie pozbawienie państwa polskiego niepodległego bytu lub oderwanie części jego obszaru) i art. 86 k.k.W.P. (usiłowanie usunięcia przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej lub usiłowanie przemocą zmiany ustroju państwa). Co ciekawe, k.k.W.P. z 1944 r. wprowadził karalną formę stadialną (przygotowanie) do innej formy stadialnej (usiłowanie), a nie jak to błędnie Autor napisał „przygotowanie się” do dokonania czynu. Budniak nie zwrócił też uwagi, że art. 87 i art. 89 k.k.W.P. dotyczą tej samej instytucji, tj. stadium przygotowania.³⁸ Mamy więc do czynienia z podwójną karalnością przygotowania do popełnienia tych samych czynów z art. 85 i art. 86 k.k.W.P. zagrożoną różnymi zresztą sankcjami. To zagadnienia trudne nawet dla specjalistów, a co dopiero dla „klasycznych” historyków. Ale skoro Budniak z woli poważnego gremium naukowego postanowił dźwignąć ciężar dogmatyczno-prawnego rozbioru instytucji prawno-karnych i linii orzeczniczej WSR w Zielonej Górze, to trzeba to właściwie ocenić. Promotor, recenzenci i komisja doktorska złożona z „klasycznych” historyków nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wysoko zawieszona jest poprzeczka w dysertacjach z omawianych zagadnień. Dlatego błędy kwitują milczeniem lub „ujęciem historycznym” omawianego zagadnienia. Stąd liczne pomyłki w monografiach opracowanych przez historyków. Metodą historyczną można opisać nawet eksperymentalny zabieg chirurgiczny, który ignorant będzie obserwował przez szybę. Ale jaki z tego mamy pożytek dla nauki?

VIII. Analiza inwentarza archiwalnego zasobów WSR w Zielonej Górze dowodzi, że Budniak dowolnie i pobieżnie przedstawił dekrety i ustawy amnestyjne jako źródła prawa sądowego.³⁹ Zaniechał rzetelnego

³⁷ Art. 87 k.k.W.P. brzmi: „Kto czyni przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w art. 85 lub 86, podlega karze więzienia”.

³⁸ Art. 89 k.k.W.P. brzmi: „Kto w celu popełnienia zbrodni, określonej w art. 85 lub art. 86: a) porozumiewa się z osobą działającą w interesie obcego państwa lub obcej organizacji albo b) gromadzi środki walki orężnej, podlega karze więzienia od lat 10 do 15 albo karze śmierci”.

³⁹ Identyczne błędy popełniają autorzy monografii WSR niebędący prawnikami. Na przykład Ptaszyński, w swojej monografii WSR i WPR w Szczecinie w latach 1946–1955, w katalogu źródeł prawa sądowego przeoczył kodeks karny z 1932 r., kodeks karny Wojska

wyszczególnienia wszystkich źródeł prawa karnego, które stosował w swoim orzecznictwie WSR w Zielonej Górze. A taką nieudaną próbę podjął w pierwszych zdaniach rozdziału piątego. Trzeba ten błąd naprawić i uzupełnić źródła prawa sądowego o następujące akty normatywne: ustawa z 4 lutego 1950 r. „O powszechnym obowiązku wojskowym” (Dz.U. z 1950 r., nr 6, poz. 46 i z 1951 r., nr 22, poz. 172); „Ustawa karna dewizowa” z 28 marca 1952 r. (Dz.U. z 1952 r., nr 21, poz. 134); dekret z 4 marca 1953 r. „O wzmoczeniu ochrony własności społecznej” (Dz.U. z 1953 r., nr 17, poz. 68). Warto wiedzieć, że wskazany dekret „O ochronie tajemnicy państwowej i służbowej” (Dz.U. z 1949 r., nr 55, poz. 437) wprowadzał właściwość sądów wojskowych w odniesieniu do sześciu stypizowanych w nim czynów, zakreślając górny pułap represji na 15 lat pozbawienia wolności; dekret z 11 kwietnia 1947 r. „Prawo karne skarbowe” (Dz.U. z 1947 r., nr 32, poz. 140); dekret z 15 września 1948 r. „O zmianie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 grudnia 1927 r. o granicach Państwa” (Dz.U. nr 47, poz. 348); ustawa z 2 czerwca 1947 r. „O zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zyskach w obrocie handlowym” (Dz.U. z 1947 r., nr 43, poz. 218). Budniak stracił z pola widzenia k.k. z 1932 r. w części, która została zachowana przez komunistów. Dlaczego wśród źródeł prawa sądowego, które były podstawą działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze, pominął k.k. z 1932 r.? Z moich wyliczeń wynika, że aż 6–7% spraw karnych rozpoznanych przez WSR w Zielonej Górze dotyczyło przestępstw z k.k. z 1932 r.⁴⁰ Dlaczego Budniak nie wskazał aktów prawnych, które były źródłami prawa sądowego w działalności WSR w Zielonej Górze? Dlaczego tego nie zauważyli recenzenci dysertacji, chwając go za piąty rozdział? To przecież Autor powinien dostarczyć czytelnikowi pełnej wiedzy na temat źródeł prawa sądowego, a nie recenzent tej książki.

Kwestią nieporuszaną przez Budniaka w piątym rozdziale jest to, że w kilku aktach oskarżenia, a naliczyłem cztery przypadki, prokuratorzy wojskowi stawiali zarzuty z przepisów dekretu PKWN „O ochronie Państwa” z 30 października 1944 r. i co najmniej w jednym przypadku akt

Polskiego z 1944 r. i kodeks wojskowej procedury karnej z 1944 r., nie mówiąc o nowelizacjach dekretów, które w kolejnych latach łagodziły poziom represji karnej, zob. Ptaszyński, *Wojskowy*, 316–317.

⁴⁰ Żeby nie być gołosłownym, podaję przykładowe sygnatury: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu (dalej: AIPN Po), Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze (dalej: WSR w Zielone Górze), 2/2300, Sr. 59/54, Sr. 49/54; 2/2292, Sr. 46/54; 2/2158 Sr. 6/53; 2/2287/2, Sr. 40/55; 2/2292, Sr. 46/54; 2/2158, Sr. 6/53; 2/2142 Sr. 137/52 I; 401/19, Sr. 90/52; 2/2283, Sr. 33/54; 2/2312, Sr. 77/54; 2/2310/2, Sr. 74/54, Sr. 1/53; 2/2306, Sr. 69/54; 2/2281/2, Sr. 31/54; 2/2088 Sr. 32/54, Sr. 6/54; 2/2280, Sr. 30/54; 2/2244, Sr. 141/53; 401/2, Sr. 122/53, Sr. 77/53, Sr. 11/53,130/53; 2/2229, Sr. 117/53; 2/2216, Sr. 97/53; 2/2208, Sr. 86/53; 2/2219, Sr. 100/53, Sr. 56/53; 2/2225, Sr. 111/53; 2/2212, Sr. 90/53, Sr. 62/53.

oskarżenia dotyczył popełnienia przestępstwa z listopadowego dekretu PKWN z 1945 r. „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa”. Wszak oba akty prawne straciły moc obowiązującą przed utworzeniem WSR w Zielonej Górze. Czytelnik powinien otrzymać wyjaśnienie, a jest ono proste. Prokuratorzy stosowali oba te dekryty wobec sprawców czynów zabronionych popełnionych w latach 1944–1945 r., tj. *tempore criminis* obowiązywania dekretów w czasie rzeczywistym. WSR w Zielonej Górze w wyrokach po uznaniu winy oskarżonych i wymierzeniu im stosownej kary automatycznie stosował wobec skazanych ustawę amnestyjną z lutego 1947 r. i wymierzane kary darował.⁴¹ Jeśli bazujemy tylko na inwentarzu archiwalnym, to nigdy nie dowiemy się, że przestępstwa z uchylonych dekretów podlegały rozpoznaniu przez WSR w Zielonej Górze, zapadały wyroki skazujące, ale wymierzane kary podlegały darowaniu na podstawie amnestii.

W podrozdziale V rozdziału trzeciego, który w założeniach został poświęcony personelowi WSR w Zielonej Górze, został przedstawiony nadzór instancyjny sprawowany przez NSW i stabilność wyroków wydanych w I instancji przez WSR w Zielonej Górze. Lekceważenie działalności orzeczniczej w drugiej instancji charakteryzuje prace „klasycznych” historyków. Znamy opracowania, w których badacze skupili się wyłącznie na pierwszoinstancyjnej działalności orzeczniczej niektórych sądów.⁴² To kosztowna praktyka, bo kto zajmie się po nich badaniem orzecznictwa sądu drugiej instancji? Wszak każdy chce mieć swoje pole badawcze. Ale takie pomysły mają historycy „klasyczni”. Budniak niewiele ma do przekazania czytelnikowi o nadzorze wykonywanym przez Zarząd Sądownictwa Wojskowego i instancyjnym przez Najwyższy Sąd Wojskowy. Wszak zaniechał kwerendy w AIPN. W recenzowanej książce mamy jednak kilka opinii kontrolerów z Zarządu Sądownictwa Wojskowego i informacje o wyrokach NSW po wniesieniu skarg rewizyjnych. W każdym przypadku są to wyłącznie informacje pozyskane ze sprawozdań i dokumentów WSR w Zielonej Górze znajdujących się w poznańskim oddziale IPN. Czytelnik nie dostał zatem szansy spojrzenia na działalność WSR w Zielonej Górze oczami warszawskiej centrali. A porównajmy monografię WSR w Zielonej Górze z monografią WSR w Szczecinie. Ptaszyński w swojej książce objął kwerendą następujące zespoły aktowe: Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy WP,

⁴¹ Zob. akta spraw karnych WSR w Zielonej Górze sygn. Sr 119/51, Sr 93/51, Sr 23/51, Sr 189/51, Sr 62/54, Sr 64/54, Sr 33/54. W każdym z tych siedmiu losowo wybranych przeze mnie akt spraw karnych byłem pierwszym badaczem, który uzyskał do nich dostęp po zdjęciu klauzuli tajności. Marek Budniak do nich nie dotarł.

⁴² Zob. np. Grzegorz Kulka, *Sąd Honorowy dla Generałów w Wojsku Polskim w latach 1918–1947* (Oświęcim: Napoleon V, 2017).

Rozkazy dzienne dowódcy 12 DP, Gabinet Ministra Obrony Narodowej, II Wiceminister Obrony Narodowej, Dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Zarząd Informacji KBW i WOP, Najwyższy Sąd Wojskowy, Naczelną Prokuraturę Wojskową, Oficerską Szkołę Prawniczą, Zarząd Sądownictwa Wojskowego, Główny Zarząd Informacji Wojskowej, Akta osobowe obrońców wojskowych, Komitet Centralny PPR, Komitet Centralny PZPR i wiele innych.⁴³ To się nazywa kwerenda!

IX. A teraz drażliwa kwestia. W podrozdziale II rozdziału piątego Autor zapoznał nas z orzeczonymi wyrokami śmierci. Informacje o wyrokach skazujących wydanych przez WSR w Zielonej Górze rozrzucone są zresztą po wszystkich rozdziałach (np. na s. 127 rozdziału II). Budniak podaje, że WSR w Zielonej Górze orzekł łącznie 14 wyroków śmierci i krótko opisał stany faktyczne i wyroki we wszystkich sprawach, w których orzeczono karę śmierci. Czytelnik dowiaduje się na kilku stronach, że wyrokami WSR w Zielonej Górze zostały skazane na karę śmierci następujące osoby: 1) Jerzy Patora, 2) Andrzej Hacper, 3) Franciszek Kszczot, 4) Kazimierz Zdzich, 5) Adam Jesse, 6) Karol Broczkowski, 7) Edward Jędrzejek, 8) Józef Hać, 9) Henryk Ciastoń, 10) Franciszek Rakieć, 11) Julian Pawlicki, 12) Leon Kaszubowski, 13) Stanisław Jaborski, 14) Wacław Worotyński (s. 289 i n.). Autor podaje też, że karę śmierci wykonano wobec 6 skazanych. Tymczasem na podstawie lektury tego podrozdziału naliczyłem 7 wykonanych egzekucji według orzeczonych wyroków śmierci (Patora, Hacper, Kszczot, Jędrzejek, Broczkowski, Jaborski, Worotyński). Losów skazanego na karę śmierci Józefa Hacia Autor nam nie wyjaśnił, choć NSW utrzymał w mocy orzeczoną wobec niego karę śmierci. Budniak pisze na s. 295, że „jego akt w NSW nie odnaleziono”. Ja natomiast uważam, że Autor ich nie szukał. Nie mamy też informacji o losach Hacia z rozpoznanych wniosków o ułaskawienie przez prezydenta Bieruta. Wszystko, co wiemy o tej sprawie, pochodzi ze źródeł zdeponowanych wyłącznie w poznańskim Oddziale IPN. Niewykluczone, że Józef Hać też został stracony, a informacja o tym znajduje się w archiwach stołecznych. Jak widać, Budniak pomylił się nawet w tak spektakularnej kwestii jak wyroki śmierci, poddając błędnej analizie kilkanaście przypadków. Kwestia epatowania problematyką orzeczonych wyroków śmierci w wykonaniu Budniaka mnie irytuje. Autor w rozdziale pierwszym nieoczekiwanie i nie wiedząc czemu w tym miejscu przedstawił czytelnikowi znaną z Wikipedii statystykę zasądzonych kar śmierci, które zaprezentowała wcześniej Joanna Żelazko. Z jej badań (Budniak powołuje się na Janinę Żelazko) wynika wprost, że WSR w Zielonej Górze orzekł najwyższy wymiar kary wobec 15 osób, z których 5 zostało straconych (s. 96–97). Ciekawe, że

⁴³ Wymienione zespoły aktowe znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym Wojskowego Biura Historycznego (Warszawa-Rembertów) i AAN.

w tej kwestii Autor zajął krytyczne stanowisko, czego od niego oczekujemy. Poinformował czytelnika na tej samej stronie, że skazanych na karę śmierci było 14 osób. Do tego zdania dołączył przypis, w którym powołał się na swój artykuł i stwierdza, że wyrok śmierci orzeczono wobec 15 ludzi. Na jednej stronie mamy zatem trzy wersje: jedną Joanny Żelazko (15 skazanych na karę śmierci) i dwie wersje Marka Budniaka (14 i 15). Jakby było mało zamieszania, z rozdziału piątego wynika, że nie wiadomo, ile wyroków faktycznie wykonano (5 – jak twierdzi Żelazko, 6 – jak uważa Budniak, 7 lub 8 – jak ja). I tak dobrze, że Budniak nie musiał przeanalizować 277 wyroków śmierci, które orzekł WSR w Białymstoku.

Kiedy podsumowuję przedstawione zarzuty, przestaję się dziwić, że wygłoszony autoreferat w czasie publicznej obrony dysertacji doktorskiej Budniak zakończył postulatem zbadania działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze. Problem w tym, że tego oczekiwano od prezentowanej przez niego dysertacji. Czytelnik został zasypany setkami liczb i wykresów na temat wyroków skazujących w podstawowych kategoriach przestępstw. Ale czy o to chodzi? Historyk prawa nie męczy czytelnika w taki sposób. Autor przeszedł jednym zdaniem do porządku dziennego nad 20 wyrokami uniewinniającymi, które WSR w Zielonej Górze orzekł w ciągu czterech lat działalności. Szkoda, że nie przedstawił nam wybranych spraw. Nie znamy też przesłanek licznych zwrotów aktów oskarżenia prokuratorowi. Każdy karnista i historyk prawa wie, jak ciekawe są sprawy, w których sąd zwrócił akt oskarżenia prokuratorowi. Budniak operuje pojęciem zwrotu sprawy prokuraturze, ale wiemy, o co mu chodzi. W tym wypadku problem jest o wiele ciekawszy, niż to się historykom „klasycznym” wydaje. Wedle wyliczeń Autora w ciągu pięciu lat działalności WSR w Zielonej Górze (czytaj: czterech) kilkadziesiąt spraw karnych cofnięto do uzupełnienia śledztwa lub przekazano wg właściwości innym sądom (s. 347). Byłbym rad, gdybym się dowiedział, ile aktów oskarżenia zwrócono oskarżycielowi w trybie przepisu art. 182 kodeksu wojskowego postępowania karnego (dalej: k.w.p.k.) celem uzupełnienia braków formalnych, ile aktów oskarżenia WSR w Zielonej Górze zwrócił prokuratorowi do dochodzenia lub śledztwa, a ile zwrócił w trybie przepisu art. 184 § 1 lit. „e” k.w.p.k. celem uzupełnienia oskarżonemu zarzutów o nowy czyn lub kiedy zaszła potrzeba zmiany kwalifikacji prawnej czynu na surowszą? Ale na tym właśnie polega stosowanie warsztatu prawnika-historyka.

Autor zaprzepaścił okazję do przedstawienia czytelnikowi najciekawszych spraw karnych, w których zapadły wyroki uniewinniające lub umorzono postępowanie karne i na jakiej podstawie prawnej. To byłoby ciekawsze niż zalanie tekstu cyframi, procentami i kolorowymi wykresami, co dla recenzentów będących naukowcami wydało się nużące, a co dopiero dla czytelnika. Gdyby prezentowane dane statystyczne były przez Autora

opatrzone stosownymi komentarzami, opisem stanów faktycznych i streszczeniem decyzji procesowych, to byłaby ciekawsza lektura. Ale nie miał do tego kwalifikacji i nie jest to jego wina. Narracja została zubożona o brak ciekawych przykładów ze spraw karnych. Zwłaszcza takich, które znalazły swój szczęśliwy finał w ówczesnym sądownictwie wojskowym. Weźmy dla przykładu sprawę karną przeciwko Marianowi Winiarskiemu, którą w wielkim skrócie przedstawiam jako dowód, że nie każde postępowanie miało wymiar polityczny i kończyło się tragicznie dla oskarżonego. Winiarski jesienią 1950 r., w szczytowym okresie stalinowskiego terroru, został pomówiony przez sąsiada o trzy przestępstwa: 1) nielegalne posiadanie broni, 2) przynależność do tajnej zbrojnej organizacji podziemnej, 3) zniszczenie portretu Józefa Stalina w mieszkaniu tego sąsiada. Jak widać, zarzuty poważne. Wojewódzki UBP prowadził w tej sprawie śledztwo, w którym prokurator zastosował areszt tymczasowy. Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze po przeprowadzeniu rozprawy (przewodniczący por. Cieślak) uznał oskarżonego za winnego przestępstwa określonego w pkt. 1 i na podstawie dekretu PKWN z 30 października 1944 r. „O ochronie Państwa” skazał go na karę 2 lat pozbawienia wolności, którą na mocy ustawy amnestyjnej z 1947 r. Winiarskiemu darował; za czyn drugi uznał winę oskarżonego i skazał go na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, zaś od popełnienia czynu opisanego w pkt. 3 go uniewinnił, uzasadniając to brakiem dowodów na popełnienie tego przestępstwa.⁴⁴ Od tego wyroku skargę rewizyjną do NSW wniósł jednak prokurator. I tu mamy niespodziankę. NSW w trzysobowym składzie pod przewodnictwem ppłk. Józefa Dziowgo po rozprawie 4 czerwca 1951 r. utrzymał w mocy wyrok w części dotyczącej skazania i objęcia Winiarskiego amnestią za nielegalne posiadanie broni, następnie utrzymał w mocy uniewinnienie od zarzutu udziału w podziemnej organizacji zbrojnej ze względu na brak dowodów, zaś naczelny prokurator wojskowy już sam cofnął skargę rewizyjną w części dotyczącej zarzutu zniszczenia portretu Stalina. NSW zauważył bowiem, że WSR w Zielonej Górze, uznając Winiarskiego za winnego popełnienia tego czynu, przyjął błędnie kwalifikację z art. 111 § 1 k.k. z 1932 r. Według dyspozycji czynu z art. 111 § 1 k.k. z 1932 r. strona przedmiotowa przestępstwa miała polegać na znieważeniu naczelnika (w tym wypadku ambasadora) lub uwierzytelnionego w państwie polskim przedstawiciela obcego państwa (dyplomaty). Sąd stwierdził natomiast w swoim wyroku i to słusznie, że Stalin nie jest ani jednym, ani drugim w rozumieniu przepisu art. 111 § 1 k.k. z 1932 r. Ciekawe, że składowi orzekającemu NSW przewodniczył morderca sądowy, ppłk Dziowgo, który posłał na śmierć legendarnych partyzantów – Franciszka Jaskulskiego ps. „Zagończyk” i Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”

⁴⁴ AIPN Po, WSR w Zielonej Górze, 2/1961, Sr 95/51.

z najlepszymi ich żołnierzami, zaś nawet przełożeni oceniali czujność polityczną ppłk. Dziwogo jako bardzo „przesadną”.⁴⁵ Jak widać, nie każda sprawa karna na wokandzie WSR w Zielonej Górze miała charakter polityczny w tym sensie, że wyrok był przesądzony. Komunistyczny terror sprowadzał się również do zastraszenia społeczeństwa możliwością postawienia w stan oskarżenia w każdej, nawet błahej sprawie. Ale takiego niuansowania działalności orzeczniczej WSR w Zielonej Górze po prostu mi zabrakło.

Autor poczynił ustalenia w ocenie orzecznictwa WSR w Zielonej Górze tylko częściowo, bazując na badaniach aktowych. Przede wszystkim oparł wyniki swoich badań na wykazach ewidencyjno-statystycznych i repertoriach sądowych. Przyznaje zresztą to sam, gdyż widzimy to w piątym, ostatnim rozdziale książki pod kolorowymi wykresami, które przedstawiają statystyki wyroków wydanych w konkretnych latach przez WSR w Zielonej Górze z rozbiciem na poszczególne kategorie przestępstw. Pod każdym wykresem mamy zapis, że dane przetworzono w oparciu o repertoria sądowe. Kategorycznie z takim sposobem prowadzenia badań nie zgadzam się. To na tym polega metoda dogmatyczno-prawna? Wszak Autor na s. 192 pisze, że poziom pracy sekretariatu WSR w Zielonej Górze był bardzo słaby lub słaby, co w złym świetle stawia jakość wpisów w repertoriach. Miarodajne dla badacza powinny być akta zakończonych spraw karnych. Do repertoriów sięgamy po zaginięciu akt sądowych. A wiem, że Autor do wszystkich akt spraw karnych w poznańskim oddziale IPN nie dotarł. Tak jak zaniechał kwerendy w AIPN i innych archiwach. Wobec braku źródeł Budniak przy lada okazji cytuje prace Ptaszyńskiego czy Burczyka. Dość powiedzieć, że w rozdziałach, w których powinien wykazać się przedstawieniem własnych ustaleń, cytuje tych dwóch badaczy 63 razy! A gdzież są własne przemyślenia? Niektórych myśli innych autorów Budniak nie rozumie i przytacza je wyrwane z kontekstu. Przykładowo, na s. 355 czytamy: „Najrzadziej wymierzano karę dożywotniego więzienia, takie wyroki wydano tylko wobec sześciu osób (0,67% skazanych). Słusznie zauważył Dariusz Burczyk, że sędziowie wojskowi rzadko sięgali po ten wymiar kary, ponieważ kary dożywotniego więzienia nie przewidywał Kodeks Karny Wojska Polskiego”. Czytelnik, który nie jest historykiem prawa, ma prawo rozumieć cytowany fragment w ten sposób, że dożywotnich wyroków orzekano niewiele, ponieważ były bezprawne. A karę dożywotniego pozbawienia wolności przewidywał obowiązujący w tym czasie dekret Rady Ministrów (zatwierdzony przez Prezydium KRN) z 13 czerwca 1946 r. „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa” (Dz.U. z 1946 r., nr 30, poz. 142 z późn. zm.). W tym miejscu jestem zmuszony wskazać czytelnikom właściwy organ, który wydał ten dekret. W bibliografii recenzowanej książki

⁴⁵ Szwagrzyk, *Zbrodnie*, 63–65.

wykaz aktów prawnych zawiera błędy. Wspomniany dekret z 13 czerwca 1946 r. w wersji książkowej Budniak wydał PKWN. W wykazie znajdziemy błędne informacje, że ten i inne dekrety z 1945 r. też wydał PKWN. Ale prawda jest taka, że 31 grudnia 1944 r. Stalin przekształcił PKWN w Rząd Tymczasowy. Budniak o tym pisze na s. 22 swojej książki, ale kończąc ją, o tym zapomniał. Recenzenci tych błędów nie dostrzegli. Mało tego, prof. Kozłowski w recenzji stwierdził, że „doktorant należycie wykorzystał źródła drukowane dotyczące głównie aktów prawnych”.⁴⁶ Niektóre wykorzystane poglądy z prac innych badaczy Budniak tak wyrwał z kontekstu, że wydają się wręcz infantylne. Spójrzmy na następujące zdanie: „O wyroku w czasach komunistycznych represji nie decydowały czyny skazanych, ale skazujących” (s. 289). Czytelnikowi należy się komentarz, bo inaczej może personifikować problem i doszukiwać się przerzucania odpowiedzialności karnej za hipotetyczne przestępstwo popełnione przez sędziego na osobę oskarżonego.

Nie ukrywam, że mam zastrzeżenia do przyjętej metodologii badań i nie ufam statystykom, które Autor prezentuje. W końcowej części książki pisze bowiem, że WSR w Zielonej Górze wydał wyroki skazujące wobec 889 oskarżonych, co sam ustalił na podstawie repertoriów sądowych. W tym wypadku nie mógł postąpić inaczej, gdyż w poznańskim oddziale IPN zachowało się tylko 73,6% akt spraw karnych. W brakującej części spraw karnych należało posłużyć się repertoriami sądowymi. Być może pozostała część akt znajduje się w AIPN, ale Autor ich nie szukał. Za podstawę tabel i wykresów przyjęto błędnie liczbę 844 skazanych. A dlaczego nie 889 skazanych? Autor poinformował, że 45 oskarżonych zostało skazanych na kary więzienia z warunkowym zawieszeniem ich wykonania. Z ogólnej liczby 889 odjął 45 osób skazanych na kary wolnościowe. Z taką metodologią badań się nie zgadzam. Wyroki skazujące opiewające na kary pozbawienia wolności w zawieszeniu to również forma represji karnej, które miały swoje konsekwencje na wielu płaszczyznach życia. Skąd pomysł, żeby tych skazanych w statystykach pominąć? Wszak wielu z nich przeszło przez piekło dochodzenia lub śledztwa. Wywierano na nich presję, szantażowano, werbowano lub próbowano werbować jako informatorów, poddawano torturom lub innym niedozwolonym metodom śledczym. Tego z pracy się nie dowiemy, choć powinniśmy. Jednym słowem, wykresy w książce Budniaka nie mają znaczenia, skoro u podstaw obliczeń przyjęto błędne dane wyjściowe. A jeśli przesłanka wnioskowania jest fałszywa, to wynik nie może być prawidłowy.

Nic nie wiemy o przyczynach, które doprowadziły do wydania wyroków uniewinniających wobec 20 oskarżonych. Budniak podał, że byli upośledzeni umysłowo. 20 ludzi? Skąd ta pewność? Gdybyśmy mogli zajrzeć do tych

⁴⁶ Kozłowski, „Recenzja”, 3.

spraw, to może znaleźlibyśmy „Konrada Wallenroda” pośród biegłych lekarzy psychiatrów, którzy mimo ryzyka podali rękę któremuś z oskarżonych. Ileż dramatów znajdujemy w takich sprawach! Wszak Budniak zapewnił nas, że wszystkie były polityczne. Obiecywał we wstępie do książki (s. 20), że „zawiera wiele przykładów ze spraw karnych z dokładną ich charakterystyką”. Czuję niedosyt, bo gdzie są te sprawy? Zamiast opisywania planu sześćioletniego i bitwy o handel należało jeden rozdział poświęcić przedstawieniu ciekawych procesów karnych. Tak czynią z reguły historycy prawa, dlatego ich prace nie są nudne. Z nieznanych powodów Autor połowę książki poświęcił zagadnieniom krańcowo odległym od działalności WSR w Zielonej Górze. Prace dwóch zielonogórskich badaczy, *nota bene* członków komisji doktorskiej, Budniak cytuje 40 razy, a przecież winien skupić się na sprawach karnych. Przykładowo, w ostatnim rozdziale pisze, że najmłodszym skazanym na karę więzienia był 15-letni chłopiec. Czy zachowały się akta tej sprawy? Z informatora archiwalnego wiemy, że ponad 30 osób zostało postawionych w stan oskarżenia za zabójstwo z art. 225 § 1 k.k. z 1932 r. Tymczasem wyrok śmierci (szer. Ciastoń) zapadł tylko w jednej sprawie. Szkoda, że tych spraw czytelnik nie poznał. „Dokładne charakterystyki” spraw karnych okazały się obietnicą bez pokrycia. Sprawie szer. Ciastonia zakończonej orzecznym i wykonanym wyrokiem śmierci Budniak poświęcił 11 wierszy (s. 301). Ale skoro nie dotarł do całości akt sądowych, lecz skupił się na sprawozdaniach i statystykach, to mamy taki efekt.

X. Rekapitułując, recenzowana książka Marka Budniaka na pozytywną ocenę nie zasługuje. Poważne błędy, pozorowanie kwerendy źródłowej, nieodpowiedzialność za słowo, brak erudycji, lapsusy językowe, brak własnych przemyśleń, autokorekty, obszernego aneksu z kartoteką skazanych wyrokami WSR w Zielonej Górze i odpisu ciekawszych dokumentów źródłowych dyskwalifikują recenzowaną książkę. A jest ona lepszą wersją dysertacji, która została oceniona pozytywnie przez komisję doktorską Rady Dyscypliny Naukowej Historia na Uniwersytecie Zielonogórskim. I to jedynomyślnie. W gremium oceniającym nie było ani jednego historyka prawa i historyka wojskowości. Moim zdaniem nie można kwalifikować tych błędów jako „drobnych uchybień popełnionych w warstwie historyczno-prawnej”, jak czynią to historycy. Tak rażące błędy, niedostrzeżone i nieskorygowane przez promotora i recenzentów, przeczą faktom historycznym. Istotnym *novum* w tej pracy miała być warstwa historyczno-prawna. Prócz metody statystycznej, opartej skądinąd na błędnych podstawach, nie znalazłem śladu zastosowania metody dogmatycznej. Autor popełnił liczne błędy przede wszystkim jako historyk. Najgorsze, że podjął się napisania pracy interdyscyplinarnej w warstwie historyczno-prawnej, gdzie musiał się wykazać ogólną wiedzą teoretyczną z dwóch dyscyplin. Pod tym względem recenzowana książka nie wnosi niczego nowego do nauki, a nawet nas

cofa. Szczupłą bazę źródłową Budniak ograniczył do minimum, posiłkując się wątpliwymi źródłami w postaci repertoriów sądowych i teczek ewidencyjnych. Wszystkich akt personalnych sędziów nie znalazł lub nie szukał, a zjawisko inwigilacji ich przez bezpiekę zlekceważył lub pominął. Śladowo zajął się unieważnieniem wyroków w wolnej Polsce w zakończeniu książki. Właściwy temat zajmuje połowę jej objętości. Promotor w przewodzie doktorskim, historyk i wybitny regionalista, nie zdołał nakierować doktoranta na właściwą drogę i skorygować tych błędów. W trakcie publicznej obrony tej dysertacji doktorskiej, która miała miejsce 29 marca 2022 r. na Uniwersytecie Zielonogórskim, recenzenci stwierdzili, że kwestie historyczno-prawne były „nudne”, a jeden z nich napisał to w swojej recenzji.⁴⁷ Co gorsze, recenzenci nie dostrzegli fundamentalnych mankamentów recenzowanej dysertacji doktorskiej. Tymczasem sedno sprawy polega na tym, że oryginalne rozwiązanie problemu badawczego jest niemożliwe bez użycia warsztatu prawnika. Przedstawianie orzecznictwa metodą statystyczną nigdy nie zacieka.

Kiedy przekazałem te uwagi jednemu z członków komisji doktorskiej, ten skwitował je pocztą mailową następująco (fragment): „Uważam, że w opisie epoki stalinowskiej niuanse prawne, które Pan doskonale zna i je podnosi, nie miały większego znaczenia, gdyż wyroki zapadały i tak poza salami sądowymi. W sprawach politycznych tak było i później – np. wyroki za list do partii Kuronia i Modzelewskiego czy w sprawie afery mięsnej Wawrzeckiego. Jakie znaczenie miały przepisy prawne w tych sprawach?”⁴⁸ Odpisałem mu, że doktorant powinien zbadać działalność tego gremium, w którym podejmowano wyroki poza salą sądową, a nie działalność WSR w Zielonej Górze. Idąc takim tokiem rozumowania wszystkie monografie dotyczące działalności powojennych sądów wojskowych nie miały znaczenia.

W tym miejscu czas na wnioski. Historycy „klasyczni” powinni unikać jak ognia badań historyczno-prawnych, podejmowania się funkcji promotorów prac w przewodach o nadanie stopnia naukowego i przyjęcia roli recenzentów wszędzie tam, gdzie przedmiotem badań jest materia historyczno-prawna i konieczność stosowania warsztatu prawnika-historyka. Nie ma metody „historycznego ujęcia działalności organu sądowego”. Sami historycy nie powinni stanowić całości składu komisji doktorskich. Jeśli skład komisji stanowią tylko „klasyczni” historycy, to uważam to za patologię. Nie wyobrażam sobie, że na uniwersytecie medycznym lekarz pediatra przedstawi pracę doktorską na temat nowej metody usunięcia tętniaka aorty, gdzie promotorem będzie lekarz onkolog, recenzentami lekarze rodzinni,

⁴⁷ Łatka, „Recenzja,” 3.

⁴⁸ Ze względu na prywatny charakter korespondencji, mimo sugestii redakcji, pozwałam sobie nie podać personaliów Autora tych słów.

a komisję doktorską utworzą sami psychiatrzy. Zauważam zjawisko, że historycy „klasyczni” bezkarnie buszują na polach badawczych, gdzie ze względu na swoje niezawinione braki warsztatowe nie mają narzędzi do badania źródeł prawa i oceny praktyki sądowej. Najwyższy czas na podjęcie rozwiązań systemowych. Rzetelność badań na tym na pewno nie ucierpi.

Leszek Kania
Uniwersytet Zielonogórski